Rok IV Poniedziałek 27 sierpnia 1934 r. Nr. 221

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300979

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Niesłychany skandal w Austrji

Stronnictwo polityczne przekupione przez Hitlera

WIEDEŃ, 26. 8. — W biurach Landbundu policja przeprowadziła rewizję. Sekretarz b. klubu parlamentarnego Landbundu, po przesłuchaniu przez policję, popełnił samobójstwo.

„Reichspost“ donosi, że podczas rewizji znaleźć miano dowody, świadczące o niesłychanym skandalu politycznym. Głosy Landbundu złożone przeciwko nowej konstytucji austrjackiej w parlamencie, miały być zapłacone gotówką przez centralę partji narodowo-socjalistycznej w Monachjum.

Obciążony jest przedewszystkiem b. wicekanclerz Winkler, który dnia 24 lipca zbiegł do Czechosłowacji.

WIEDEŃ, 26. 8. Sąd wojskowy w Linzu wydał dziś po dwu dniowej rozprawie wyrok w procesie 7 narodowych socjalistów, zamieszanych w spisek lipcowy. Oskarżeni stali pod zarzutem uczestnictwa w napadzie na posterunek żandarmerji koło Gmunden, w czasie którego jeden z żandarmów został zabity. Ponieważ w toku rozprawy nie zdołano udowodnić, który z oskarżonych oddał strzał śmiertelny, sąd nie wydał żadnego wyroku śmierci i odraniczył się jedynie do skazania wszystkich oskarżonych na karę ciężkiego więzienia od 12 do 18 lat.

WIEDEŃ, 26. 8. Na różnych przedsiębiorców narodowo-socjalistycznych nałożono ostatnio w Styrji kontrybucję w ogólnej wysokości 350.000 szyl. tytułem odszkodowania za zniszczenie i koszta, związane z likwidacją zamachu lipcowego. W ten sposób ogólna wysokość opłat, nałożonych dotychczas w Styrji, wynosi 900 tysięcy szylingów.

WIEDEŃ, 26. 8. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, iż rząd austrjacki kontynuując usiłowania, zmierzające do ponownego wciągnięcia robotników socjalistycznych do czynnej współpracy zamierza powołać do życia nową organizację pod nazwą „Austrjacki świat pracy“. Nowa organizacja ma obejmować wszystkich robotników zarówno byłych socjal-demokratów, jak i robotników chrześcijańskich.

WIEDEŃ, 26. 8. Komisarz związkowy do spraw propagandy Adam, wygłosił w wiedeńskiej rozgłośni mowę, w której zwrócił się z pojednawczemi słowami pod adresem obozu narodowo-socjalistycznego. Jeżeli nie nastąpi nowy atak na Austrję, to między Wiedniem a Berlinem nie będzie żadnych przeszkód dla przywrócenia przyjacielskich stosunków.

—o—

Wniosek o ustanowienie zarządu przymusowego

w przedsiębiorstwach i majątku ks. Pszczyńskiego

Dnia 25 bm. prokuratura generalna zgłosiła w sądach w Katowicach, Pszczynie, Mikołowie i Żorach wniosek o ustanowienie nadzoru sądowego we wszystkich przedsiębiorstwach i nieruchomościach księcia Pszczyńskiego. Wniosek prokuratury uzasadniony jest art. 629 i 758 k. p. c.

Wniosek o ustanowienie zarządu przymusowego postawiony został dlatego, ponieważ zaspokojenie należności skarbowych od ks. Pszczyńskiego w drodze egzekucji mobilarnej nie nastąpiło, albowiem egzekucje te nie dały należytego wyniku.

Na skutek tego wniosku sądy muszą wezwać dłużnika do zapłacenia zaległości w ciągu dni 14, a jeśli to nie nastąpi wyznaczą przymusowych zarządców. Zarząd przymusowy zostanie zatem bezwątpienia wprowadzony we wszystkich przedsiębiorstwach księcia Pszczyńskiego w liczbie 67, oraz w administracji 30.000 ha. lasu i 12.000 ha. roli.

—o—

Powódź w Indjach

coraz groźniejsza

LONDYN, 26. 8. Z Kalkuty donoszą: Miasto Arrah, znajdujące się w centrum powodzi, zostało całkowicie odcięte od świata zewnętrznego. Powódź przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Połączenia z innemi miastami, leżącemi na terenie objętym powodzią zostały przerwane. Władze czynią rozpaczliwe wysiłki celem przywrócenia komunikacji i zorganizowania akcji ratowniczej. Liczba ofiar w ludziach jest bardzo wysoka.

—o—

Sojusz angielsko-japoński

utrudni sytuację na Dalekim Wschodzie

RYGA, 26. 8. Z Moskwy donoszą, że miarodajne sfery sowieckie są zaniepokojone pogłoskami o wznowieniu sojuszu angielsko-japońskiego.

W kołach tych podkreślają, że zbliżenie angielsko-japońskie nie pozostało bez wpływu na dalszy rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie. W obecnej sytuacji współpraca angielsko-japońska, zdaniem kompetentnych czynników sowieckich może jedynie utrudnić pokojowe rozwiklania trudności, istniejących pomiędzy Japonją a Z. S. R. R.

TOKIO, 26. 8. Japoński minister skarbu w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi dziennika „Jijishimpo“ oświadczył: wojna japońsko-sowiecka lub japońsko-amerykańska jest poprostu rzeczą, o której się nie myśli.

Komentując powyższe oświadczenie ministra, dziennik widzi w nim przejaw tendencji ministerstwa skarbu do poważnego obcięcia wydatków marynarki wojennej, przedstawionych przez m-stwo marynarki.

Konferencja państw bałtyckich

RYGA, 26. 8. W środę, dnia 29 bm. rozpoczyna się w Rydze konferencja przedstawicieli Łotwy, Litwy i Estonji w sprawie omówienia zasad stałej współpracy tych państw. Ze strony łotewskiej w konferencji weźmie udział sekretarz generalny MSZ. Munters, ze strony litewskiej — b. poseł litewski w Rydze a obecny dyrektor departamentu politycznego Urbszys, ze strony zaś Estonji — wiceminister Laretei.

—o—

Dywersyjny manewr francuski

dla odwrócenia uwagi od układów z Sowietami

Wczorajsze depesze z Paryża przyniosły wiadomość o zamieszczeniu przez „Echo de Cario“ wiadomości z Berlina o istnieniu jakichś tajnych klauzul w przygotowywanym układzie handlowym polsko-niemieckim gwarantujących neutralność Polski na wypadek zaangażowania się Niemiec w jakikolwiek konflikt. Absurdalna ta wiadomość została zdementowana przez oficjalne agencje Polski i Francji.

PARYŻ, 26. 8. — Dzienniki poranne zamieszczają depeszę agencji Havasa z Warszawy, dementującą wiadomość o rzekomych tajnych układach handlowych polsko-niemieckich.

Zamieszcza tę depeszę także „Echo de Paris“, poprzedzając ją artykułem następującej treści:

— Jak można było się spodziewać, Warszawa dementuje tę wiadomość. Należy jednak zarejestrować, że negocjacje te przerwane lub nieprzerwane istnieją (elles sont en instance). Klauzula, dotycząca zaopatrzenia w prowianty Niemiec w razie wojny przez Polskę, jako tajna, będzie zawsze dementowana. To rzekome dementi jest — pisze dziennik — połowicznem wyznaniem, które należy zanotować. Dziś będziemy się wystrzegać wyciągania z tego stwierdzenia wszystkich konsekwencyj politycznych, ograniczymy się tylko do pisalśmy: Polska powinna wybrać między Francją i Niemcami.

GENEWA, 26. 8. Prasa genewska komentuje krytycznie lansowaną przez „Echo de Paris“ wiadomość o rzekomym tajnym układzie polsko-niemieckim.

„Journal de Geneve“ stwierdza, że celem ostatnio przez niektóre dzienniki francuskie rozwiniętej kampanji jest podminowanie aljansu polsko-francuskiego.

„Suisse“ ogłasza artykuł p. t. „Dziwny aljans, w którym mowa, że kampanja „Echo de Paris“ pozostaje w związku z pełnemrezerwy stanowiskiem Polski w sprawie paktu wschodniego, oraz nieaprobowaniem przez Polskę wszystkich inicjatyw francuskich. Wiadomości berlińskie „Echo de Paris“ wschodzą w zakres gry, jaką prowadzą niektóre koła francuskie. Wszystko wskazuje na to, że chcąc na rzucić opinji aljans z Rosją, usiłuje się odwrócić tę opinję od aljansu z Polską.

„Journal des Nations“ w artykule „Niebezpieczeństwo fałszywych wiadomości“ podkreśla, że tego rodzaju wiadomości podniecają opinję publiczną i utrudniają współpracę międzynarodową.

Wojna może wybuchnąć każdej chwili

oświadczył Mussolini w Bolonji

PARYŻ, 26. 8. „Matin“ głasza streszczenie mowy, wygłoszonej wczoraj przez Mussoliniego po zakończeniu manewrów armji włoskiej w obecności oficerów i attaches wojskowych państw zagranicznych. Mussolini, który przemawiał z platformy czołogu, poruszył m. in. sprawę możliwości wybuchu wojny.

— Nikt w Europie — mówił Duce — nie pragnie wojny. Myśl o wojnie wisi jednak w powietrzu i może ona **wybuchnąć w każdej chwili.**

Czyniąc aluzję do ostatnich wypadków w Austrji, Mussolini oświadczył, że sytuacja w końcu lipca r. b. była podobna do sytuacji z lipca 1914 r. Gdyby Włochy nie wysłały na granicę swych wojsk, nastąpiłyby komplikacje tak groźne, że tylko armaty mogłyby je rozwikłać.

— Należy się liczyć z możliwością wojny nie jutro, lecz już dzisiaj. Wojna jest zresztą nieunikniona, jako najwyższa instancja, regulująca stosunki pomiędzy narodami. Pomimo całej dobrej woli, jaką okazywały poszczególne narody celem uniknięcia wojny, pomimo niezliczonych konferencyj i protokułów, wojna na przestrzeni wieków była nierozdzielnie związana z losami ludów świata. Cały naród włoski jest gotów stanąć jak jeden mąż do apelu, gdy zajdzie tego potrzeba.

PARYŻ, 26. 8. Mowa Mussoliniego wygłoszona w Bolonji znalazła silny oddźwięk w prasie paryskiej. Dzienniki podkreślają zwłaszcza ustęp przemówienia szefa rządu włoskiego, wyrażający pogląd, że wojna może wybuchnąć w każdej chwili. Powołując się na tę opinję Mussoliniego „Le Jour“ stwierdza konieczność porozumnenia francusko-włoskiego, które w obecnych warunkach byłoby najsilniejszą gwarancją pokoju.

Zwrotu skonfiskowanych majątków

domagają się od Sowietów Stany Zjedn.

WARSZAWA, 26. 8. Konfiskata majątków cudzoziemców w Związku Sowieckim w roku 1918 stanowi poważny szkopuł w rokowaniach sowiecko-amerykańskich. Stany Zjednoczone domagają się rekompensaty za mienie skonfiskowane obywatelom i towarzystwom amerykańskim w wysokości 400 milj. dolarów.

Cordell Hull odrzucił kontrpropozycję. Jeżeli rokowania te skończą się niepowodzeniem, Związek Sowiecki nie otrzyma spodziewanych wielkich kredytów, które uzależnione są od pomyślnego wyniku rokowań.

Podejrzany spacer we trójkę.

Banda fałszerzy jednozłotówek.

Niespodziewana wizyta w cichem mieszkanku.

Łódź, dn. 27.8 — Od dłuższego już czasu zaobserwowano w Łodzi masę jednozłotowych monet fałszywych. Przeważnie monety te kolportowane były na rynkach oraz zasypywano niemi sklepy na peryferjach.

Policja długo czyniła obserwacje, aż oto wczoraj wysiłki jej uwieńczone zostały pozytywnym rezultatem. Obserwując jeden z rynków łódzkich wywiadowcy spostrzegli dwóch mężczyzn, którzy u chłopów czynili zakupy. Ponieważ mężczyźni zakupione artykuły wręczali kobiecie stojącej w bramie jednego z domów — całą trójkę nie spuszczano już z oczu.

W pewnej chwili obaj mężczyźni pozostali w bramie, a po zakupy ruszyła kobieta. I tutaj dopiero wywiadowcy spostrzegli, że płaci ona falsyfikatami.

Niezadługo cała trójka spotkała się na ul. Wólczańskiej i razem weszła do domu Nr. 65. W ślad za nimi ruszyli wywiadowcy.

Podejrzane towarzystwo weszło do mieszkania Szyi Goldberga, gdzie też w pewnym momencie wkroczyli wywiadowcy.

Prawdopodobnie wizyta policji była niespodziewana skoro już od progu wywiadowcy spostrzegli w kącie mieszkania znany im dobrze „warsztat".

Ścisła kontrola ujawniła 235 sztuk monet jednozłotowych częściowo już wykończonych, częściowo zaś będących w stadjum galwanizacji. Pozatem ujawniono kompletne przyrządy do galwanizacji, stopy metali i szereg innych narzędzi.

Całą „fabrykę" wraz z fałszywemi monetami i fałszerzami przetransportowano do wydziału śledczego.

Tutaj okazało się, że główną sprężyną i niejako dyrektorem „mennicy" był Szyja Goldberg, kolporterami zaś Izaak Berenblit, Luzer Jarzębowski, Marjem Berenblit i Fajga Lichtman.

Całą bandę fałszerzy osadzono pod kluczem.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że monety robione były z zakupywanej na mieście starej cyny i niklu. Wszystko to było przetapiane i przy pomocy form gipsowych odlewane jednozłotówki, które następnie galwanizowano.



Świetny kolarz polski Olecki.

Felczer-cudotwórca.

Nie leczy, lecz zabija.

Stanisławów, 27.8 W kilku gminach obok Stanisławowa grasuje od dłuższego czasu pewien osobnik, podając się za lekarza, który leczy jedynie przy pomocy ziół z Tybetu i naciąga wieśniaków na różne sumy. Co gorsza, spowodu takiego leczenia zmarło kilka osób, a chłopi w obawie przed zemstą, nie zgłaszają władzom o samozwańczym lekarzu który występuje pod następującemi nazwiskami: Semion Goleski, Dymitr Smichów i Anastazy Klemenow.

Jak się okazuje, Klemenow służył w rosyjskiem wojsku w charakterze felczera. Ostatnio przebywał on w gminach: Majdan, Huta, Cieżów. W kilku wypadkach zdołał on uzdrowić chorych. Udało mu się uzdrowić pewną kobietę, która miała ułomną nogę.

Od tego czasu stugębna fama rozniosła po okolicznych wioskach „cuda" lekarza z Tybetu. Poczęli się więc zgłaszać masowo okoliczni chłopi. Klemenow zgarniał pieniądze i leczył na lewo i prawo. Kiedy jednak wydarzył się śmiertelny wypadek, chłopów ogarnęła trwoga.

Poczęli oni stronić przed tym szarlatanem, nikt jednak w obawie przed zemstą nie chciał zgłosić się na policji, by zdradzić miejsce pobytu Klemenowa. Policja wszczęła dochodzenie.

Nieudane włamanie do lokalu

przedstawicielstwa handlowego Sowietów.

Warszawa, 27 sierpnia Nocy wczorajszej włamywacze usiłowali dostać się do lokalu przedstawicielstwa handlowego Sowietów przy ulicy Koszykowej 4. Złodzieje zakradli się do domu wieczorem, w nocy zaś usiłowali wytrychami sforsować zamek od drzwi prowadzących do lokalu przedstawicielstwa handlowego. W tym czasie wracał zamieszkały w tymże domu jeden z urzędników przedstawicielstwa, a zobaczywszy złoczyńców podniósł alarm.

Włamywacze rzucili się do ucieczki. Jednego z nich udało się ująć. Jest to Wacław Wyrupała, 12 razy karany za kradzież i włamania.

Wyrupała przebywał ostatnio w zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach, skąd zaledwie przed tygodniem został zwolniony. Zbiegłego wspólnika poszukuje policja.

WZROST OSZCZĘDNOŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Podczas gdy w związku z kryzysem gospodarczym i obawą inflancji stan wkładów oszczędnościowych w Stanach Zjednoczonych spadł w r. 1932 o 50 miljn., a w r. 1933 aż o 385 miljonów dolarów, wykazuje on w pierwszem półroczu 1934 r. wzrost o 125 miljonów dolarów.

Samolot runął z wysokości 100 metrów.

Lotnik zabity.

Wilno, 20 sierpnia (od wł. kor.) Wczoraj o godz. 13.45 z lotniska na Porubanku wystartował do lotu ćwiczebnego czł. aeroklubu wileńskiego. Po dwukrotnem okrążeniu lotniska w chwili, gdy znajdował się na wysokości około 100 metrów, samolot przechylił się na bok i runął wdół, spadając na ulicę Żwirki i Wigury. Aparat rozbił się kompletnie. Lotnik poniósł śmierć.

Na miejsce katastrofy przybyły władze Specjalna komisja bada przyczynę katastrofy.

Trzy włamania do kościołów.

Złodzieje skradli złotą koronę, kielichy i monstrancję.

Czarnków, 27.8 (od wł. kor.) — Od dłuższego czasu kroniki policyjne notują coraz częstsze wypadki kradzieży w kościołach.

Wczoraj w nocy Komenda Powiatowa P. P. została powiadomiona o zuchwałem włamaniu do kościoła katolickiego we wsi Lubacz w pow. czarnkowskim. Złodzieje nie mogąc otworzyć drzwi wejściowych wyłamali kraty w oknie zakrystji przez którą dostali się do wnętrza.

Złodzieje byli dokładnie poinformowani o rozkładzie, gdyż odrazu skierowali się do głównego ołtarza, gdzie leżały kosztowności ofiarowane przez członków ostatniej pielgrzymki. Łupem złodziei padł pierścionek z dużym brylantem, złota korona, obrączki ślubne oraz szereg przedmiotów przedstawiających wartość przeszło 4.000 złotych.

Podobny wypadek zdarzył się w pow. żnińskim we wiosce Kiszkowo. Złodzieje za pomocą podrobionych kluczy otworzyli drzwi do kościoła. Po zamknięciu za sobą drzwi złodzieje zabrali się do rozbijania skarbonek. Podejrzane szmery zwabiły zakrystjana, który spłoszył złodziei. Co padło łupem narazie nieustalono.

Płock, 26 sierpnia (odwłk). — W kościele parafjalnym w Radziwiu na przedmieściu Płocka popełnione zostało zuchwałe świętokradztwo

Złodzieje zakradli się do kościoła nocą, rozbili tabernaculum, rozsypali komunikanty po podłodze, a puszkę skradli.

Następnie włamano się do zakrystji gdzie skradziono trzy cenne kielichy i złotą monstrancję. W dalszej wędrówce rozbito puszkę z ofiarami poczem złoczyńcy uciekli w kierunku cmentarza, gdzie podzielili się łupem, gubiąc część złotej monstrancji.

Świętokradztwo wywołało duże wrażenie

Okres owocowej kuracji.

SOK JABŁEK I POMIDORÓW

znakomitym środkiem leczniczym.

Dieta jabłkowa od szeregu lat znana była jako środek ludowy w Holandji i Szwarcwaldzie. Pierwszym z lekarzy, który zainteresował się tą metodą leczniczą był Heisler z Königsfeld. W celach doświadczalnych, zaczął on stosować w ostrych biegunkach i czerwonce zarówno u dzieci jak i dorosłych surowe jabłka. Przytem jabłka były nieobrane i dojrzałość ich nie odgrywała roli. Czasami z konieczności stosował on jabłka zielone, tak kwaśne, że wykrzywiały usta, — ściągając poprostu błonę śluzową jamy ustnej. Łupinie oraz warstwie leżącej pod nią warstwie miąższu przypisywał specjalną wartość leczniczą. Zdumiewające wyniki stosowania swojej metody przez okres dwudziestoletni Heisler przedstawił na Międzynarodowym Kongresie Pedjatrów w roku 1930 w Sztokholmie. Obecnie stosowana powszechnie w klinikach dieta jabłkowa znana jest pod nazwą metody Moro.

Moro w ostrych i przewlekłych nieżytach jelit oraz w czerwonce podawał jabłka obrane i utarte na szklanej tarce jednorazowo 100—300 g. w ogólnej ilości 500—1.500 g. dziennie. Po dwóch dniach jabłkowych podawał dwudniową lekką dietę przejściową bezmleczną i bezjarzynową, poczem chorzy przechodzili na zwykłe pożywienie. We wszystkich przypadkach wyniki były błyskawiczne i trwałe przy stosowaniu gotowanych jabłek — były gorsze. Metoda Moro szybko przyjęła się we wszystkich klinikach niemieckich i szwajcarskich, wszędzie dając wyniki bezwzględnie dobre, dochodzące do 100 procent wyleczeń.

Przepis Moro ma tę ujemną stronę, że wyłączne podawanie jabłek przy ograniczaniu płynów wywołuje niepotrrzebnie duuży spadek wagi. By temu zapobiec, Fanconi już w drugim dniu oprócz miazgi jabłczanej podaje maślankę lub białkowe mleko migdałowe a w następnych stopniowo puree ziemniaczane oraz z przetartych jarzyn. Zamiast jabłek mogą być użyte banany. Spowodu wielkiej ich ceny u nas bananów nie stosowano, natomiast zrobiono próbę lokalną z leczeniem zapomocą surowych pomidorów, produktem równie rozpowszechnionym i tanim jak jabłka.

„Pewnego dnia w sierpniu — pisze jeden z lekarzy — zostałem wezwany do 11-miesięcznego dziecka aptekarza; choroba trwała już trzeci dzień, miejscowy zaś lekarz zastosował wszystkie możliwe leki, niestety bezskutecznie. Przy badaniu stwierdziłem: dziecko senne, leży z nawpół otwartemi oczkami; ciepłota poniżej 36, tętno ledwo wyczuwalne, brzuszek zapadnięty, powłoki blade; biegunka nieustanna — wymioty. Po przejrzeniu recept znalazłem się w dziwnem położeniu, nie wiedziałem wprost, co począć. Gdym się tak namyślał, stojąc przed oknem, wychodzącym na ogródek warzywny, wzrok mój padł na czerwone pomidory nagle błysnęła mi myśl, czyby nie spróbować działania zawartego w pomidorach kwasu; poleciłem niezwłocznie zerwać kilka owoców, wycisnąłem z nich sok i podałem dziecku łyżeczkę. Po kwadransie podałem drugą łyżeczkę. Następnie trzecią i czwartą. Dziecko nie wymiotowało.

Wieczorem biegunka ustąpiła. Stan dziecka odrazu zmienił się nie do poznania na lepsze. Na trzeci dzień był już zupełnie dobry. Pierwszego dnia podawano co kwadrans po 2 łyżeczki soku, a drugiego zamiast soku dawano przetartą przez gęste sito miazgę — od łyżeczki do łyżki stołowej co pół godziny. Zachęcony tym nieoczekiwanym świetnym wynikiem lekarz zaczął stosować powyższy sposób we wszystkich biegunkach u dzieci i starszych, zawsze z pomyślnym wynikiem. Wkrótce stosowanie pomidorów w okolicy, gdzie praktykował „stało się wprost lekiem ludowym".

Skuteczność diety jabłkowej rozmaicie jest tłumaczona. Naogół przypisują pomyślne wyniki obecności w jabłkach kwasów owocowych oraz witamin. Istota działania nie jest jeszcze wyjaśniona, natomiast, jak zwykle „klinika wyprzedziła laboratorium".

Dodatek sportowy

Przerżnęliśmy sromotnie z Jugosławją 4:1 (2:0)

Jedyną bramkę dla Polski zdobył Wilimowski

Policyjny — Wawel 1 : 3 (1 : 1).

Zupełnie zasłużone zwycięstwo Wawelu, który tem samem uzyskał mistrzostwo A klasy, nad brutalnie grającym zespołem Policyjnego. Po pauzie wobec wystawienia przez sędziego za brutalną grę graczy Żura i Goja, Policjanci grali w dziewiątkę. Bramki zdobyli: Cyganek, Pietruszka i Szampera oraz Goj. Sędziował energicznie p. Drożdż.

Biała-Lipnik — Concordia (Knurów) 3 : 2 (2 : 0).

Śląsk (Święt.) — „03“ Racibórz 2 : 3 (2 : 0).

Zupełnie przypadkowe zwycięstwo Niemców nad mistrzem Śląska, który wstawił dla wypróbowania do ataku dwóch nowych graczów. Bramki dla „03“ zdobyli Drobny (2) i Hildebrandt, dla Śląska zaś Bryła i Olbrycht.

1. F. C. — Temesvoar 5 : 2 (3 : 1).

Pocztowe P. W. — Czarni 2 : 0 (1 : 0).

Mimo pory przedobiadowej na boisku Policyjnego w Katowicach zebrała się pokaźna ilość widzów. Gra nader interesująca. Dla Pocztowego bramki zdobyli Bartel i Jarocha. U Czarnych zawiódł atak.

Sędziował p. Gryc objektywnie.

K. S. „Strzelec“ Makoszowy — „Polonia“ Nowa Wieś 1 : 2 (1 : 1).

Mecz stał na wysokiem poziomie i przyniósł „Polonii“ zasłużone zwycięstwo. Bramki dla „Polonii“ zdobyli Pollok i Tulczyk. Rezerwa „Strzelec“ Rezerwa „Polonia“ 2 : 5.

—o—

W sobotę 1. września 1934 r. o godz. 8-mej (wieczorem) odbędą się w sali p. Karczmarskiego w Lipinach wielkie międzynarodowe zawody bokserskie pomiędzy Kraft Sport Club 06 Beuthen a Naprzód Lipiny. Walczą: Dziubiński — waga musza: Brosz. Bogatka — waga kogucia: Szymura. Rieger — waga piórkowa: Fuchs. Dybała — waga piórkowa: Rudzki. Drenda — waga lekka: Lukaszczyk. Schlegel — waga półśrednia: Szymura II. Kucharski — waga średnia: Konieczny. Żołondek — waga półciężka: Wiechowski.

—o—

Na nowozbudowanym torze stadjonu w Chorzowie odbyły się wczorajszej niedzieli wyścigi kolarsko motocyklowe o mistrzostwo miasta, stanowiące zarazem eliminacje przed zawodami z Bytomiem.

Sprint 200 mtr.: Pawliczek 15,1, Hadryś 15,2, Papierz. Bieg australijski: Rurański przed Majem, Amerykański: Rurański-Hadryś 33,40,5, Maj-Rozmała (o 3 okrążenia w tyle), Papierz-Pustelnik.

Bieg pod nazwą: Szukamy olimpijczyków (20 okrążeń): Krzywkowski 20,4,4, Hora, Anert.

Wyścigi motocyklowe, bieg australijski: Słota 3,26,3. O rekord toru: Słota 23,3, Rurański, Wojciechowski.

10 okrążeń toru z handicapem: Rurański 6,16, Słota.

Długość toru mierzona wewnętrznie 380 mtr. ski.

ŚLĄSK-KRAKÓW-ŁÓDZ

Trójmecz lekkoatletyczny w Chorzowie

Dla upamiętnienia 10-tej rocznicy działalności związku lekkoatletycznego Śląski O. Z. L. A. urządził na stadjonie w Chorzowie IV trójmecz międzyokręgowy Kraków Łódź Śląsk.

Mimo niepewnej pogody i nieobecności Wajsównej impreza ta zgromadziła na stadjonie około 6 tys. widzów, którzy mieli satysfakcję oglądania zawodów stojących na wysokim poziomie, przyczem padło kilka rekordów okręgowych.

Na specjalną uwagę zasługuje wynik uzyskany przez Kurpesa w biegu na 5000 mtr. Czas 15,37,8 lepszy o 4 sek. od rekordu łódzkiego świadczy, że jest to zawodnik o dużych możliwościach, zwłaszcza, wynik, że ten uzyskany został po biegu na 1500 mtr., w którym również Kurpesa poprawił rekord swego okręgu czasem 4,1. Zawodnik Cracovii Fiałka widząc beznadziejnośćś swojej pozycji daleko w tyle nietylko poza Kurpesą ale i Hartlikiem, przed metą zrejterował zbieżni.

Przebieg iego trójmeczu Śl. O. Z. L. A. pragnął widocznie zachować z niezrozumiałych względów w tajemnicy, bowiem mimo specjalnych zaproszeń członek zarządu p. Koczur nie chciał dopuścić prasy na stadjon i jego niezrozumiały upór musiały przełamywać dopiero specjalne interwencje.

Panie:

60 mtr.: Sikorzanka 8,1; Gottliebówna. 80 płotki: Freiwaldówna 12,4 (rekord Polski wyrównany), Plucińska o 25 mtr. w tyle. 200 mtr.: Gottliebówna 28,3; Domagalska 28.9. 800: Głażewska 2,49; Sukiennicka 2,44. 4 × 100: Kraków 54,6, Łódź 55 (rekord okręgu o 3 sek. poprawiony). W zwyż: Orzełówna 1,46 (rekord Śląska wyrównany), Plucikówna 1,41. W dal: Kwaśniewska 5,14.5, Słomczewska 4,90. Oszczep: Kwaśniewska 39,21, Smętkówna 37,49. Kula: Kwaśniewska 10,81. Sierańska 9,70. Dysk: Orzełówna 30,67, Głażewska 27,73.

Panowie:

100 mtr.: Czyż 11,1, Müller 11,3. 110 płotki: Nowosielski 16,2, Schneider 16,7. 400: Sobik 52,8, Bruder 53,8. 1500 mtr.: Orłowski 4,08,8, Kurpesa 4,1 (rekord łódzki). 5000 mtr.: Kurpesa 15,37,8 (rekord Łodzi), Hartlik 15,44. 4 × 100: Śląsk w składzie Makiołka, Nowosielski, Czyż, Müller w czasie 44,5, Łódź: Maszyński, Kucharski I, Bystry, Grobelny 46,12 (lepszy od rekordu łodzkiego. 7,1 sek.). 4 × 400: Śląsk (Sobik, Rojek, Cieślik, Krawczyk) 3,35,4, Łódź (Grobelny, Bystry, Wróblewski, Kucharski II.) 3,41,7 (o 3 sek. rekord Łódzki poprawiony). Dysk: Styl 41,71 (rekord okr. krakowskiego pobity), Praski 38,67. Tyczka: Schneider 3,80 (atakował rekord Polski, jednak złamała mu się tyczka). Mucha 3,50 (także złamał tyczkę!). W dal: Chmiel 6,48, Kujawski 6,38. Oszczep: Bobiński 54,53, Wieczorek 52,31. Kula: Praski 14,06, Zajusz 13,52. W zwyż: Kosz 1,73,5, Chmiel 1,68,5.

W ogólnej punktacji zwyciężył mimo osłabionego składu Śląsk 344 pkt. przed Łodzią z 260 pkt. oraz Krakowem 174 pkt.

Kusociński powrócił już do Warszawy.

W sobotę po południu samolotem powrócił do Warszawy z Helsingforsu Kusociński. Projektowany na niedzielę start Kusocińskiego w Abe został odwołany.

Wyścig motocyklowy w Bielsku

W Bielsku odbył się urządzony po raz pierwszy okrężny wyścig motocyklowy ulicami miasta z inicjatywy Bielsko-Bialskiego Klubu Motoc. przy współudziale organizatora Tourist Trophy p. Glücksmanna.

W czasie zawodów uległ nieszczęśliwemu wypadkowi zawodnik Bielska Paulich, który złamał nogę. Odwieziono go do szpitala.

W kategorji 250 ccm na 250 okrążeń (trasa 2.150 mtr.) zwyciężył Geyer w czasie 44,33,2. 350 ccm (40 okrążeń): Baron 59,34,8 (najlepszy czas toru). 500 ccm (40 okr.): Bartelt 1; 2,16 przed Gemballą i Tomaszewskim (W-wa).

—o—

Mistrzostwa pływackie Polski

Wczoraj rozpoczęte zostały na pływalni trzydniowe pływackie mistrzostwa Polski przy udziale 125 zawodników. W pierwszym dniu zawodów wyniki były następujące:

100 m. dow. pań: 1) Morawska (Delfin) 1 : 26.8, 2) Kawalec (EKS) 1 : 30, 3) Kamieńska (AZS Pozn.) 1 : 30.4, 4) Zaubermanówna (ŻASS) 1 : 31.4, 5) Matecka.

100 m. dow. panów: 1) Wille (Niemcy) 1 : 0,1, 2) Szekely (Węgry) 1 : 02.2, 3) Mooi (Holandja) 1 : 02.8, 4) Bocheński (Delfin) 1 : 03.5, 5) Szrajbman (Legja) 1 : 04.6, 6) Szwankowski 1 : 04.7, 7) Karliczek, 8) Roter (EKS).

Goście zagraniczni okazali się zbyt silni dla Bocheńskiego, który wylosował najgorszy tor dziesiąty.

Szwankowski płynął bardzo dobrze przez 70 mtr., wyprzedzając nawet Bocheńskiego, poczem opadł na siłach.

100 m. klas. panów: 1) Polak (Hakoah) 1 : 24.4, 2) Szrajbman II (Legja) 1 : 24.9, 3) Wesołowski (Unja) 1 : 26, 4) Stanek (Unja).

200 m. klas. pań: 1) Kandlówna (Hakoah Bielsko) (3 : 32.2, 2) Chomiakówna (Legja) 3 : 39.4, 3) Jarkuliszówna (Giszowiec) 3 : 40.5, 4) Szczuraszekówna.

Wieża panów: 1) Maerz, 2) Ziaja.

Trampolina pań: 1) Szczygłówna (Cracavia).

4 × 100 m. dow. panów: 1) Karliczek J. (EKS) 5 : 30, 2) Szrajbman I (Legja) 5 : 38.4, 3) Karliczek G. (EKS) 5 : 55, 4) Karpiński (AZS) 6 : 03.2, 5) Kot F. (Pogoń), 6) Goldfein (Delfin) 6 : 11.6. Bocheński, który płynął na drugiem miejscu, wycofał się po 300 mtr.

4 × 100 m. dow. pań: 1) EKS Katowice 6 : 23.8 rekord polski, 2) Giszowiec, 3) Hakoah Bielsko. 4) Legja.

3 × 100 m. st. zmiennym panów: 1) (AZS) Jasarzębski, Boguth, Szwankowski 3 : 51.2 rekord polski. 2) Legja 3 : 51.8, 3) EKS 4 : 03.8.

Mecz waterpolowy Warszawa—Kraków zakończył się zwycięstwem Warszawy 4 : 3. Bramki dla Warszawy zdobyli „niewarszawiacy“, a mianowicie: katowiczanin Scholz (2), Niemiec Willer i Holender Mooi, a dla Krakowa Riterman (2) i Soldinger. W drużynie Krakowa grał Szekely.

Zjazd gwiaździsty kolarzy

na stadjon chorzowski

Z okazji otwarcia pierwszego toru kolarskiego w Chorzowie urządza K. S. Stadjon kolarski zjazd gwiaździsty do Chorzowa na nowy tor kolarski. Start może nastąpić najwcześniej dnia 1 września 1934 r. o godz. 8-mej rano, meta na torze kolarskim (Stadjonu) w Chorzowie dnia 2 września 1934 r. między godziną 10-, 12-tą. Trasa najmniej 100 klm. Przejazd dwukrotny tą samą trasą niedopuszczalny. Co 20—30 klm. należy stwierdzać przejazd w jakimkolwiek urzędzie jak: policji, kolei, poczcie, komitecie P. W. lub t. p. Zgłoszenia do dnia 29 sierpnia 1934 r. przesłać pod adresem: Sekcja Kolarsko-Motocyklowa K. S. Stadjon Chorzów, ul. Ligota Górnicza 53 p. Słota A.

Startowe 1.— zł. od zawodnika.

Zawodnik, który przejedzie największą ilość kilometrów, oraz Klub, którego zawodnicy przejadą w sumie najwięcej kilometrów otrzymują I miejsce.

Nagrody I, II, III miejsce, dyplomy i nagrody wartościowe, IV, V miejsce dyplomy.

Popołudniu wyścig na torze dla 10-ciu pierwszych zawodników, oraz inne imprezy motocyklowo-kolarskie.

Fałszywe monety

W ciągu dnia wczorajszego ujęło w poczekalni IV klasy na dworcu w Katowicach Franciska Wolnika (Katowice-Ligota, dzierżona 5), płacącego fałszywą 5-złotówką.

Podobną kwotę puszczał w obieg Kazimierz Manterys z Michałkowic (Kościuszki 17).

Po długich a gęstych tłómaczeniach obu zwolniono, by tymczasem po nitce do kłębka dojść źródła fabrykacji.

Spór majątkowy uregulowany nożem

Na podwórzu kamienicy przy ul. Kościuszki 15 w Siemianowicach bracia Grabowscy oraz krewny Józef Pędrak postanowili zakończyć długotrwałe spory i porachunki na tle majątkowem.

Rezultat — wszyscy pokaleczeni, a niebezpiecznie Józef Grabowski, którego usłużny Pędrak straszliwie zajechał nożem w głowę, naruszając nawet czaszkę.

Obficie krwawiącego przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie zatamowano krew i dokonano zeszycia rany, długiej na 8 cm.

Ofiara krwawego zajścia na kop. „Anna“

sztygar Czarner zmarł

Ciężko ranny przez braci Skowronków sztygar Albin Czerner zmarł w sobotę w lecznicy Spółki Brackiej w Rydułtowach.

We wtorek odbędzie się konferencja, na której delegacja robotników przedłoży władzom swe żądania, zmierzające do zlikwidowania nieznośnych stosunków na kopalni.

We środę dnia 29 bm. odbędzie się zebranie z udziałem inspektora pracy, celem uregulowania stawek zarobkowych.

Władze policyjne w dalszym ciągu przeprowadzają szczegółowe dochodzenia, których ze względu na dobro śledztwa, trzymane są w tajemnicy.

14 zabitych kaczek

co znimi ma zrobić policja?

Łucja Brzezanowska, zamieszkała w Chorzowie przy ul. Krzyżowej 2, w swej drodze na t. zw. hałdę florjańską znalazła uduszonych 14 kaczek.

Początkowo miała zamiar odżywić niemi najbliższych, ostatecznie jednak wszystkie odniosła do komisarjatu policji.

Spisano tam z nią długi protokół, a wreszcie zaczęto się zastanawiać, co zrobić z kaczkami.

Posprzedawać lub zjeść nie można. Gdy się dowie o stracie właściciel — zażąda zapłaty. Trzymać kaczki w urzędzie przez kilka dni, to pewność gnicia, wstrętnych zapachów i roju much.

Naprawdę trudna sytuacja. Jakbyście czytelnicy rozwiązali tę łamigłówkę?

—o—

RADJO

KATOWICE. Poniedziałek, 27. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne. 12.10 Muzyka lekka. 13.05 Muzyka popularna. 14.00 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert reprezentacyjnej orkiestry kolejowej. 16.30 Muzyka popularna (płyty). 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Koncert solistów. 18.00 Pogadanka dla kobiet. 18.15 Muzyka (płyty). 18.45 Pogadanka Brunona Winawera. 18.55 Rozmaitości. 19.00 Prelekcja. 19.15 „W szybie górnośląskim“ 19.40 Muzyka (płyty). 19.50 Wiadomości sportowe. 20,00 „Myśli wybrane“. 20.02 Feljeton. 20.12 Muzyka lekka. 21.00 Capstrzyk. 21.02 Porady radjotechniczne. 21.12 Koncert popularny. 21.40 Recital fortepianowy. 22.10 Feljeton literacki. [illegible]

Mam zaszczyt zwrócić uwagę...

DYPLOMATYCZNE ZWYCZAJE.

W stosunkach dyplomatycznych z biegiem czasu przyjęły się pewne zwyczaje, których znajomość, zwłaszcza w dzisiejszych czasach wysokiej konjunktury dyplomatycznej, jest rzeczą niezbędną, choćby dla każdego, kto regularnie czyta gazetę polityczną.

Do wojny światowej jedynym językiem dyplomatycznym

był język francuski.

Dopiero przy zawieraniu pokoju po wojnie światowej zerwano z tym zwyczajem, dodając do tekstów francuskich także angielskie. Wyjątek stanowi tutaj dyplomacja watykańska, która, jak przed wiekami, posługuje się w dyplomacji językiem łacińskim. Nowozamianowany legat papieski w Chinach wręczył swoje listy uwierzytelniające, prezydentowi rzeczypospolitej chińskiej, wygłaszając przytem przemówienie łacińskie. Przedstawiciel Stolicy Świętej nazywa się legatem, o ile wysłany został w misji specjalnej, nuncjuszem, jeżeli

stale jest akredytowany.

W tym wypadku jest on równocześnie doyen korpusu dyplomatycznego, a więc niejako rangą najwyższym przedstawicielem. Korpus dyplomatyczny obejmuje wszystkich przedstawicieli obcych mocarstw. Na czele tych przedstawicielstw stoi szef misji. Regulamin wiedeski z roku 1815, który jeszcze dzisiaj w głównych swych przepisach ma moc obowiązującą, dzieli tych szefów misji na cztery kategorje: ambasadorów, posłów, ministrów rezydentów i chargees d'affaires. Ambasador jest nietylko u rządu obcego lecz także u głowy państwa

suwerennie akredytowany.

Równocześnie zastępuje on nietylko swój własny kraj, lecz osobę naczelnika swego państwa. Posiada on przywilej, że może każdego czasu być przyjęty przez głowę państwa, w którym jest akredytowanym. Przywilej ten miał praktyczne znaczenie jedynie za czasów dworskich. Ambasadorów ustanawiają między sobą jedynie wielkie mocarstwa.

Wszystkie ambasady i poselstwa posiadają eksterytorjalność, to znaczy, że nie podlegają one prawom państwa obcego. Gmachy ich, a także mieszkania ich urzędników traktowane są jak terytorjum państwa, które reprezentują. Dyplomaci zagraniczni nie podlegają także sądom państwa obcego, jak również wyjęci są

spod władzy policyjnej,

nie potrzebują też płacić ani podatku ani cła.

Komunikacja dyplomatyczna odbywa się ustnie i pisemnie. Po ustnej rozmowie o pewnem znaczeniu jest w zwyczaju doręczyć ujętą w piśmie treść rozmowy t. zw. aide memoire. Notatka nie posiada, ani nagłówka, ani podpisu, ani nawet daty. W ważnych sprawach wręczane bywają noty. Nota jest starannie wystylizowana zawiera formalny nagłówek i przyjęte w korespondencji dyplomatycznej zakończenie i datę. Gdy znaczenie noty ma być jeszcze szczególnie podkreślone, ujmuje się ją w osobie trzeciej, np. Rząd Jego Królewskiej Mości czuje się zniewolonym. W innych wypadkach ambasador lub poseł zwraca się w nocie w osobie pierwszej, jak np. Mam zaszczyt zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji... Czemś pośredniem między aide memoire a notą jest

nota werbalna,

czyli pisane słowo, którą dyplomata zwykle wręcza w własnem imieniu. Krok dyplomatyczny o charakterze poważniejszym nazywa się demarche, która zamienić się może w protest. W dzisiejszych czasach protesty są częstsze, przed wojną natomiast stanowiły one ostatni stopień przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych. W tym wypadku dyplomata zażądał swych paszportów, czyli prosił o bezpieczny przejazd dla siebie i członków przedstawicielstwa aż do granicy. Ostatni akt o zerwaniu stosunków dyplomatycznych tworzy zwykle ogłoszenie t. zw. księgi kolorowej, zawierającej odbitkę dokumentów, dotyczących danej sprawy. Niemieckie księgi są białe, francuskie żółte, angielskie niebieskie, austrjackie i greckie czerwone, włoskie zielone.

METODY PROPAGANDY BEZBOŻNIKÓW FRANCUSKICH.

Propaganda komunizujących bezbożników staje się we Francji coraz agresywniejsza i coraz bardziej nie przebierająca w środkach. Ostatnio kierownicy miejskiego patronatu dla dzieci w Saint Denis zorganizowali przedstawienie teatralne. Aktorami byli wychowankowie zakładu. W ciągu wszystkich 14 obrazów, z których składa się przedstawienie, dzieci muszą popisywać się najobrzydliwszemi bluźnierstwami. W obrazie czwartym jeden z chłopców przebrany za księdza miota przekleństwa, następnie inne dzieci biją go, krzyż, trzymany przez chłopca upada na ziemię i rozbija się. W innym obrazie flagę francuską wrzuca się do kubła ze śmieciami.

Fenomenalne metody wychowawcze! — Z pewnością władze położą tym bezeceństwom kres.

Twórca higjeny pracy.

Rocznica urodzin znakomitego lekarza.

W b. r. obchodzono uroczyście we Włoszech i w innych krajach 300 rocznicę Bernardino Ramazzini, znakomitego lekarza włoskiego, człowieka, który poglądami swemi na rolę społeczną medycyny daleko wyprzedził swoją epokę. Bernardino Ramazzini jest twórcą higjeny pracy, zbudował pierwsze podwaliny nowej nauki — i, jako jej „ojciec" — odbiera dziś

zasłużony hołd.

Bernardino Ramazzini urodził się w miasteczku Carpi w północnych Włoszech. Tu ukończył szkołę jezuicką, poczem studjował medycynę na uniwersytecie w Parmie. W początkach karjery lekarskiej zajmował się medycyną praktyczną i zdobył sobie tak wielki rozgłos, że do Carpi, gdzie zamieszkał, zjeżdżali chorzy z najodleglejszych miast i miasteczek włoskich. W roku 1678, gdy założono w Modenie akademję, Ramazzini objał katedrę medycyny teoretycznej na wydzale lekarskim i odtąd poświęcił się niemal

wyłącznie studjom naukowym.

Spośród wielu jego prac dziełem największem i najznakomitszem jest „Rozprawa o chorobach rzemieślników", napisana po łacinie, w roku 1700. Ramazzini, pod wpływem długoletnich studjów i doświadczenia, dochodzi do przekonania, że praca zawodowa człowieka jest często powodem jego choroby. Związek pomiędzy rodzajem pracy a chorobą jest nieraz tak ścisły, że pewne choroby spotyka się tylko wśród pewnych zawodów. I opisuje Ramazzini w poszczególnych rozdziałach traktatu choroby kowali, górników, murarzy, farbiarży, śpiewaków, pisarzy — i innych zawodów.

Ramazzini w dziele swem nie ogranicza się do samego opisu chorób zawodowych, ale równocześnie podaje jak należy je leczyć i — co ważniejsze

jak im zapobiegać.

Widać, że już wówczas rozumiał Ramazzini znaczenie zapobiegania w walce z chorobami zawodowemi, czego dziś jeszcze, niestety, nie wszyscy zdołali zrozumieć. Podnosi on dalej, że walka z chorobami zawodowemi ma doniosłe znaczenie dla państwa, że w interesie społecznym należy rozpowszechniać wiedzę o chorobach zawodowych. Oto druga prawda, jakże dziś jeszcze niedoceniona!

„Rozprawa o chorobach rzemieślników" rad i poglądów takich zawiera więcej, a wszystkie niemal pokrywają się z zapatrywaniami współczesnemi.

Działalność Ramazziniego została należycie oceniona już przez współczesnych. Wśród wielu odznaczeń, które mu nadano po wydaniu „Rozprawy o chorobach rzemieślników" szczególnie zaszczytny był wybór na członka Akademji Wiedeńskiej, gdzie mu nadano imię Hippokratesa III oraz katedra na uniwersytecie w Padwie, którą mu

ofiarował Senat Wenecji.

Ramazzini przyjął katedrę i wykładał na niej przez 14 lat — do roku 1714, t. j. do końca swego życia. Dzieło jego zostało przełożone na wszystkie ważniejsze języki europejskie i dotrwało do czasów dzisiejszych.

Koniec słomianego wdowieństwa



Coprawda nie żałuję,
mam obiad pierwsza klasa,
wróciła magnifika,
a w domu dziatwa hasa.

I tylko jedno stale
corok mnie nieco złości,
gdy kończy się letnisko,
odczuwam brak wolności.

Żegnajcie mi austerje,
koniaczki dobrej marki,
ogródki i ting-tagle
i inne zakamarki.

Hej, otrzyj łzy kelnerze,
jak masz powiedzieć, powiedz,
rachunków lepszych niema,
gdy je słomiany wdowiec!!!

Apetyt ma, więc zjada
wszyściutko co na ladzie,
wypije i bez jęku
20 złotych kładzie.

A z żoną chociaż głodny,
choć w pieniądz jest bogaty,
gdy przyjdzie na koncercik
zamawia dwie... herbaty.

By właśnie jej pokazać,
że ojcem jest, nie chłystkiem,
że pieniądz jest dla domu —
oszczędność przedewszystkiem.

A gdy rachunek płaci —
złotówkę coś z groszami,
nie patrzy na kelnera,
bo mógłby siknąć łzami.

Ha trudno — serwus knajpki,
wiśniaczku mój cedzony,
gdy latko nowe przyjdzie,
znów wrócę w wasze strony.

Rom.

Dziewięć punktów szczęścia

kapelana policji.

Kapelan policji w Liwerpoolu, Cyryl Clancy, nakreślił następujące przykazania dla nieszczęśliwych małżonek, które przychodzą do niego po radę:

1) Skoro go poślubiłaś, kochaj go.

2) Po ślubie staraj się go poznać dokładnie.

3) Jeżeli jest skryty, ufaj mu.

4) Jeżeli jest smutny, pocieszaj go.

5) Jeżeli jest zazdrosny, wylecz go z tej wady.

6) Jeżeli nie lubi zabaw, staraj się go rozerwać.

7) Jeżeli nie lubi bywać w towarzystwie, bywaj razem z nim.

8) Jeżeli chce cię pocałować,

nie uchylaj się.

9) Rób tak, aby myślał, że go rozumiesz, ale nigdy tak, aby podejrzewał, że nim rządzisz.

NIEMCY Z BAWEŁNY PRZECHODZĄ NA LEN I KONOPIE.

Ministerstwo Gospodarki Rzeszy wydało odpowiednie zarządzenie, mające na celu zabezpieczenie rozszerzenia obszaru obsiewu lnu i konopi w 1935 r. Zarządzenie to wydane zostało już obecnie, aby rolnicy niemieccy mogli uwzględnić zawczasu w swych preliminarzach gospodarczych większe przestrzenie pod zasiew tych roślin, które okazały się konieczne dla gospodarki Niemiec wobec krytycznego położenia na rynku surowców.

WILHELM II W PRZESZŁOŚCI.

Wilhelm II znany był ze swej impulsywności, głośnego zachowania, nieoględności w doborze wyrażeń i gestów. Poza i aktorska manjera nie opuszczały go ani na chwilę, gdy występował publicznie. Jedną z ulubionych manij b. cesarza była cytowanie i opowiadanie anegdot, niezawsze a raczej najczęściej bardzo kłopotliwych dla otoczenia. Chęć imponowania wszystkim, popisywanie się swoją wiedzą rzekomą we wszystkich dziedzinach, jawny dyletantyzm uprawiany dla bluffu imponowały tylko tym, którzy nie znali cesarza bliżej. Najbliższe jego otoczenie sądziło go bardzo surowo i nie żywiło żadnych złudzeń co do walorów indywidualnych władcy. Kiedyś, podczas manewrów pod Hanowerem, gdy dywizja kawalerji miała przystąpić do ataku pod dowództwem samego cesarza, generalny inspektor kawalerji niemieckiej odezwał się do otaczających go oficerów, wśród których znajdowali się również attaches wojskowi państw obcych: „Teraz Jego Cesarska Mość pokaże nam, jak nie należy prowadzić kawalerji".

Wilhelm II nie liczył się z wrażeniem, jakie mogą sprawić na obecnych jego „kawały" często wcale niewybredne. Potrafił on kiedyś podczas cercle'u dworskiego wziąć za ucho sekretarza stanu i wyprowadzić go na taras pałacowy. Komu mogło wpaść do głowy, że dobrym żartem będzie unurzanie w śniegu pułkownika gwardji! Do historji np. przeszedł „kawał" z gen. v. Hahnke, któremu Wilhelm polecił przebrać się w sukienkę baletnicy i odtańczyć pas baletowe. W charakterze b. cesarza godziły się cechy urwipołcia, bursza, junkra.

PODWÓJNY FLIRT PARYŻANKI.

Dramat w pokoju hotelowym.

W małym hotelu „Franco-Belge" na bulwarze Rochechouart w Paryżu rozegrał się krwawy dramat miłosny. W jednym z pokojów, oznaczonych fatalnym numerem 13, mieszkała od kilku dni młoda para:

24-letni żołnierz francuski, Jean Renaud, urlopowany z garnizonu w Belforcie i jego 20-letnia przyjaciółka Jeanne Goulon.

Onegdaj o godz. 6-tej nad ranem, gdy cały hotel pogrążony był we śnie, z pokoju nr. 13 rozległ się

dzwonek do portjerki.

Zaalarmowany dzwonkiem chłopak hotelowy pobiegł na piętro i ujrzał drzwi pokoju nr. 13 naoścież otwarte.

W łóżku leżeli Jean Renaud i jego przyjaciółka, oboje ciężko ranni.

Chłopak wezwał natychmiast właściciela hotelu, który wszedł do pokoju w asyście policji. Młody żołnierz leżał ciężko ranny, z piersi jego sączyła się krew wskutek rany, zadanej kulą rewolwerową. Taką samą ranę w piersiach miała jego przyjaciółka, która była jeszcze przytomna.

— On mnie zabił! — zdołała jeszcze wyszeptać, potem zemdlała.

Obok łóżka obojga leżał mały browning.

Oboje rannych przewieziono do szpitala. Młody żołnierz zmarł w drodze, przyjaciółka jego znajduje się w stanie b. groźnym.

Przyczyny tej tragedji nie są wyjaśnione. Młody żołnierz, który poznał Jeannę Goulon w czasie urlopu w Paryżu, przekonał się prawdopodobnie

o jej niewierności

i strzelił do niej z rewolweru, poczem popełnił samobójstwo.

Przypuszczenie to potwierdza, list, znaleziony w torebce młodej dziewczyny od drugiego jej kochanka, który grozi jej zemstą.

Alkoholicy najczęściej zapadają na gruźlicę żołądka i jelit.

Prątek gruźliczy dostaje się do ust każdego człowieka bądź z kurzem i brudem, bądź z produktami spożywczemi, które się stykały z człowiekiem lub zwierzęciem gruźliczem. Najczęściej jednak zarazek ten dostaje się z chorych płuc razem z plwociną do ust, a potem

do żołądka i jelit.

Po wszczepieniu się w błonę śluzową prątek rozmnaża się i tworzy całą kolonję zarazków, które, niszcząc tkankę, wywołują owrzodzenia gruźlicze. Powstają one bardzo wolno, całemi tygodniami i miesiącami, początkowo bywają nietylko niebolesne, lecz nie sprawiają wogóle żadnych dolegliwości.

W razie zauważenia podejrzanych zmian na błonie śluzowej jamy ustnej należy zgłosić się do lekarza, gdyż szybkie rozpoznanie tej groźnej choroby może uratować zdrowie, a nawet życie chorego.

Rozwojowi gruźlicy w jamie ustnej sprzyja próchnica zębów, gdyż kaleczą one swemi ostremi brzegami śluzówkę i otwierają przez to bramę, przez którą prątki dostają się

wgłąb tkanek ustrojowych.

Zarazek gruźlicy razem z pożywieniem i połykaną plwociną przedostają się również do żołądka. Sok żołądkowy zdrowego człowieka osłabia jego żywotność, natomiast chory żołądek, którego śluzówka nie wydziela prawidłowego soku (brak kwasu solnego), pozwala zjadliwemu prątkowi wszczepić się w błonę śluzową, rozmnożyć się i utworzyć w niej całą kolonję, spowodować owrzodzenie gruźlicze. Wypadki takie najczęściej spotykamy u osób,

nadużywających alkoholu

i chorujących na przewlekły nieżyt żołądka i gruźlicę płuc.

Żywe zarazki gruźlicze razem z zawartością żołądka przedostają się do jelita cienkiego i grubego i w sprzyjających warunkach mogą tam również wywołać owrzodzenia gruźlicze. Objawami tej choroby bywają bardzo częste wypróżnienia, trudno dające się powstrzymać środkami lekarskiemi. W wypróżnieniach tych widzimy śluz z domieszką nawet krwi. Dla odróżnienia tych wypróżnień od innych, występujących np. w czerwonce, nowotworach kiszek i t. p., są dokonywane badania kału pod mikroskopem. Jeżeli znajdujemy w kale prątki gruźlicze, to stwierdzamy wtedy, że mamy do czynienia z gruźlicą jelit. Długotrwałe czyszczenia spowodu gruźlicy jelit doprowadzają do ogólnego wyniszczenia, a nawet śmierci.

Ponieważ osoby, chore na gruźlicę płuc, wykasłują razem z plwociną miljony zarazków gruźliczych, nie powinny one połykać plwociny, gdyż razem z nią wprowadzone do żołądka i kiszek żywe zarazki gruźlicze mogą wywołać w przewodzie pokarmowym owrzodzenia, co w wielkiej mierze pogarsza

ogólny stan chorego.

W otoczeniu naszem zwykle znajduje się dużo zarazków gruźliczych, pochodzących z wyschniętej i rozproszkowanej plwociny chorych, którzy zapominają o kardynalnym nakazie higjeny:

Nie pluj na ziemię!

Nie pluj na podłogę!

Oczywiście, te same prątki gruźlicze znajdują się w brudzie naszych rąk, pod paznogciami i t. p., gdyż kurz, w którym są te zarazki, jest jedną ze składowych części brudu. Stąd rodzi się nowa wskazówka higjeniczna:

Przed jedzeniem umyj ręce!

Poemat króla Kambodży.

Wymowa tańca.

Przedstawienie nad brzegami Mekongu.

Pnom - Penh, w sierpniu.

Tancerki Kambodży od czasów francuskiego pisarza Loti'ego stały się sławne, ale żaden opis nie jest zdolny oddać wrażenia wielkiej i swoistej ich sztuki, jakiego dostarcza naoczne widowisko.

Przed oczyma naszemi ukazały się bajadery, wspaniale ubrane w złote „lamy", skrzące się od klejnotów, olśniewające swą młodością i egzotyczną urodą, podobne do owych „apsaras", jakie widzimy na płaskorzeźbach świątyni w Angkor.

W sali, oświetlonej elektrycznością na modłę modernistyczną, olśniewające ich szeregi myślowo przenoszą widzów

wstecz o kilka wieków,

w odległe czasy „khmerów" tembardziej, że tańce ułożone są według rytuałów religijnych, a w poszczególnych swych odcieniach odzwierciadlają wszystkie fazy życia tancerek od chwili przyjęcia ich do pałacu królewskiego i wykonania tu pierwszego tańca.

Płótno w głębi, z dwoma wejściami, odgradza salę od miejsca zbornego tancerek, naprzeciwko niego mieści się orkiestra, złożona

z dziwacznych instrumentów.

Jakkolwiek kształt ich wydaje się barbarzyńsko prymitywny, w chwili, gdy zespół muzyczny rozpoczyna swe produkcje, na słuchacza spada niespodziewane wrażenie dziwnej lekkości i płynności tonów, wylewających się harmonijnemi kaskadami.

Naprzeciwko loży królewskiej mieści się chór starszych tancerek, zamienionych w śpiewaczki, które w toku popisów choreograficznych skandują słodki poemat, specjalnie ułożony przez króla.

Po Marsyljance, którą orkiestra powitała wchodzącego na salę tańców generalnego gubernatora Kambodży i pierwszych tonach orkiestry „piphat", ukazały się, przy lekkich ruchach biustu, podobne do motyli lub kwiatów,

dwie pierwsze tancerki.

Głowy ich przystrojone były w tzw. „mkot", wysoką, złotą piramidę, inkrustowaną brylantami. Ubranie ich nad narodowym „sampot" ściśle przylegało do ich wiotkich kształtów. Ramiączka w kształcie skrzydeł tworzą obramowanie twarzy. Gestami i ruchami tanecznemi o dziwnej wyrazistości zaznaczały powitanie, składając srebrne i złote kwiaty pod lożą królewską gdzie za królem i francuskim gubernatorem zajęli miejsca wszyscy bawiący w Pnom - Penh cudzoziemcy.

Niekiedy klękały, dziwacznie rozsuwając nogi, a przy przyśpieszeniu tempa przez orkiestrę, ciało ich poruszało się w spazmatycznych drgawkach, lecz śnieżnobiałe twarze ich nie zmieniły swego hieratycznego spokoju.

W tym momencie książę Monireth ofiarował paniom obecnym w loży naszyjniki z kwiatów — jaśminu i „thiampa", o odurzającym zapachu.

Taniec rozwijał się na scenie według scenarjusza,

ułożonego przez króla

Swowatha Monivonga, któremu podobało się wpleść w poemat swój pewien epizod z historji jego kraju o księciu Prea Thong, wysiedlonym z ojczyzny, który zdobywa obce królestwo i żonę — córkę władcy mórz.

Znać, że widowisko taneczne jest ściśle utrzymane w ramach narodowych, wolne od wszelkich naleciałości modernistycznych. To też w swej nieskażonej oryginalności wywarło na nas wrażenie wspaniałej produkcji i doskonałego piękna.

Inną rzeczą godną widzenia w Kambodży jest bibljoteka królewska, utworzona w celu poszukiwania, zbierania, konserwacji i publikacji wszelkich dzieł — rękopisów czy też druków — w języku Kambodży. Do bibljoteki wstęp otwarty mają wszyscy. Stanowi ona własność narodową.

Grzybowski.

Potworny czyn Hindusa.

Ofiara ciemnego zabobonu.

Mahometanin hinduski, Szeik Hanif, skazany został na dożywotnie więzienie za zamordowanie własnego syna, co w jego mniemaniu miało być na rzecz bogów, aby sam mógł zostać fakirem.

Wstrząsające są okoliczności tej tragedji ciemnego zabobonu. Udawszy się z 4-letnim swoim synem do meczetu w Bagalpur, Hanif kazał dziecku najpierw pomodlić się, a następnie poprowadził je do oddalonej sali, gdzie kazał mu uklęknąć w pozycji zwierzęcia, które skazuje się na ofiarę, poczem nożem rzeźnickim poderżnął gardło młodziutkiemu synowi.

Wyrodny ojciec przeszedł następnie na dziedziniec meczetu i tam donośnym głosem obwieścił, że syna poświęcił na ofiarę, w imię Boga i Proroka i że odtąd jest już fakirem. Oburzony tłum wiernych schwytał jednak fanatyka

i wydał go w ręce policji.

Przed sądem Hanif protestował, jakoby miał popełnić morderstwo, twierdząc, że jakiś „głos wewnętrzny" kazał mu syna skazać na ofiarę bogom, aby mógł zostać świętym.

Bilet kolejowy z brylantami.

Ukarany minister.

Koleje rządowe Nowej Walji południowej wydały członkom rządu i posłom do parlamentu

bilety pierwszej klasy

na cały czas ich urzędowania. Bilety zostały oprawione w okładki haftowane złotem i stanowią piękny artystyczny podarek.

Pewien członek rządu chciał podkreślić swoje bogactwo, polecił więc wysadzić okładkę swego biletu brylantami, które warte są kilkaset tysięcy dolarów. Koledzy, obznajmieni z prawem zwrócili mu uwagę na to, że takie postępowanie pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwo. Przez wysadzenie okładki brylantami szczęśliwy posiadacz tego biletu popełnił przestępstwo przeciwko przepisom kolejowym, które przewidują karę więzienia

za zniekształcenie biletu.

Pozatem lekkomyślnemu ministrowi zagraża utrata cennych kamieni przy końcu kadencji. Wówczas posiadacze biletów bezpłatnych obowiązani są zwracać je w myśl przepisu „w nienaruszonym stanie".

Dzięki swoim wpływom potrafił ów dygnitarz uzyskać od kolei to, że nie wdrożyła ona dochodzenia karnego za „zniekształcenie" biletu. Obecnie pozostaje mu tylko ustrzec się od utraty brylantów.

Jednakże wyjęcie tych kamieni byłoby czynem nielegalnym, wobec czego po skończeniu urzędowania minister będzie zmuszony oddać je kolei. A wszystko dlatego, że haftowany złotem bilet wydawał mu się nie dość pięknym — dla niego.

PRASA ŻYDOWSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Niedawno Żydowskie Towarzystwo Kultury zorganizowało w Nowym Jorku wystawę prasy żydowskiej istniejącej w Ameryce. Na tej wystawie, jako eksponaty były dzienniki, tygodniki i miesięczniki żydowskie, jakie powstały w ciągu 64 lat od czasu, kiedy w Nowym Jorku zaczęła wychodzić pierwsza gazeta żydowska. Ogółem wystawiono 1000 organów prasowych. Z tego wynika, że w ciągu 70 lat żydzi - emigranci założyli tysiąc pism; świadczy to o zrozumieniu znaczenia swej prasy oraz o wydatnej jej popieraniu. Jeżeli teraz porównać stosunek katolików do swojej prasy — to porównanie wypadnie smutnie.

MASONERJA A NAUCZANIE.

Robespierre o szkolnictwie tak się wyraził: „Państwo ma prawo wychowywać swe dzieci, tego nie może ona przekazywać pysze rodziny ani przesądom jednostek".

Wierna tej tradycji masonerja jeszcze w czasie światowej wojny w osobie Wielkiego Wschodu Francji zadecydowała, że zostanie utworzone Ministerjum Wychowania Narodowego, od niego będą zależały wszystkie zakłady naukowe, prawo Falloux (o wolności nauczania) zostanie skasowane, będzie istniał monopol nauczania dla szkół pierwszego i drugiego stopnia (szkół powszechnych i średnich). Jednak w ciągu kilku lat nie udawało się masonerji uskutecznić zamierzonego programu. W roku 192[illegible] ogólne zebranie Wielkiego Wschodu wyraziło życzenie:

„Konwent żąda: aby utworzono jednolitą szkołę powszechną, obowiązkową dla wszystkich dzieci bez różnicy płci,

aby przejście uczniów do klas wyższych odbywało się drogą selekcji wartości, uznając, iż niema możności wygrania sprawy w parlamencie przedawnionym — żąda od Rady Bractwa, aby zgodnie z tem życzeniem, został ustalony program, który będzie przedłożony deputowanym - masonom w przyszłym parlamencie".

Deklaracja ta została uzupełniona przez deklaracje Wielkiej Loży (Obrządku Szkockiego), w której znajduje się takie charakterystyczne zdanie:

„Jedenaście lóż wypowiedziało się formalnie na korzyść monopolu nauczania, zwracając uwagę na to, że trzeba w niem nauczania ograniczyć autorytet ojcowski, a mieć na uwadze przedewszystkiem prawa zbiorowości i prawa dziecka".

Bezpodstawne narzekania.

Młodzież szkolna w Polsce nie jest przepracowana.

Dni pracy i dni wypoczynku w szkołach u nas i u obcych.

Podczas tegorocznych wakacyj z rozmaitych stron czynione były starania o przesunięcie terminu rozpoczęcia roku szkolnego z 20-go sierpnia na 1 września.

Jako motyw do takiego przedłużenia odpoczynku wakacyjnego wysuwano klęskę powodzi, która zmąciła spokój wakacyjny i uniemożiwiła części młodzieży należyte wykorzystanie czasu wypoczynkowego. Obok tego argumentu wysuwano także w niektórych organach prasy i memorjałach rodzicielskich argument jeszcze inny: młodzież szkół polskich jest pokrzywdzona, gdyż w porównaniu z młodzieżą szkolną w innych państwach korzysta z najkrótszego bodaj okresu wakacyjnego. Przy sposobności nie omieszkano przypomnieć, że dawniej („za dawnych, dobrych przedwojennych czasów") mieliśmy trzy miesiące wakacyj letnich i było wszystko w porządku, a tymczasem teraz...

Wobec takich głosów nie od rzeczy będzie rzucić okiem na to, jak wyglądają dnie pracy szkolnej i dnie odpoczynku w rozmaitych krajach i państwach i porównać te dane z danemi naszemi. Materjał do takiego porównania czerpiemy z wydanej w roku 1933 przez Międzynarodowe Biuro Wychowana (Bureau International d'Education) w Genewie książki p. t. „Travail et conges scolaires". Znajdujemy tam dane, dotyczące 51 krajów nietylko europejskich ale też i pozaeuropejskich. W naszem zestawieniu ograniczymy się tylko do Europy.

Tak więc dnie pracy w szkołach polskich w ciągu roku kalendarzowego (bierzemy tu cyfry dla szkoły średniej, gdyż różnica pomiędzy tą szkołą i powszechną jest bardzo nieznaczna) wyrażają się liczbą 200 — 216, ściśle zaś — 205. Dla inych państw mamy lczby następujące: Albanja — 196, Niemcy — 225, Austrja — 229, Belgja — 230, Danja — 239, Gdańsk — 240, Hiszpanja — 230, Estonja — 200, Finlandja — 190, Francja — 188, Anglja — 195, Grecja — 230, Węgry — 196—211, Włochy — 195 Łotwa — 180—198, Norwegja — 225, Rumunja — 187, Szwecja — 228, Szwajcarja — 200—240, Czechosłowacja — 225. W Stanach Zjednoczonych A. P. dnie pracy szkolnej wyrażają się liczbą 171.

Odpoczynek wakacyjny (bierzemy tu pod uwagę jedynie wakacje letnie jako nastręczające najwięcej tematu do dyskusji) wygląda w tem zestawieniu następująco: w Polsce wakacje letnie trwają 65 dni, w Albanji — 75, w Niemczech — 44, w Austrji — 60, w Belgji — 60, w Danji — 45, w Gdańsku — 36, w Hiszpanji — 60, w Estonji — 80, w Finlandji — 92, we Francji — 77, w Angji — 49, w Grecji — 60, na Węgrzech — 80, we Włoszech — 45, na Łotwie — 70 w Norwegji — 49—56, w Rumunji — 82 w Szwecji — 77, w Szwajcarji — 35—75 (różnie w różnych kantonach), w Czechosłowacji — 64, w Stanach Zjednoczonych A. P. — 90—120.

Jak z tego zestawienia widać, młodzież nasza bynajmniej przepracowana nie jest (jeśi chodzi o liczby porównawcze); na 205 dni pracy w szkołach polskich mamy w takim np. Gdańsku czy Szwajcarj 240 dni pracy. W nielicznych tylko państwach liczby te są niższe. Co się zaś tyczy odpoczynku wakacyjnego — to i tutaj młodzież nasza (ściśle mówiąc, rodzice) nie ma powodu do narzekania. W Niemczech, Włoszech czy Danji wakacje letnie trwają o całe trzy tygodnie krócej niż u nas.

Wynikałoby więc stąd, że powoływanie się na przedwojenne czasy i przedwojenne terminy wakacyjne dziś, w świecie współczesnym, nie ma żadnego uzasadnienia.

GDZIE WIEDEŃ SZUKA ROZRYWEK?

W 1933 r. stolica b. monarchji austro - węgierskiej liczyła 21 teatrów, mogących pomieścić 21 910 osób, z tej zaś liczby pięć teatrów o pojemności 3556 osób uległo likwidacji. Jako miasto muzykalne, posiada Wiedeń 14 sal koncertowych, w których może znaleźć miejsce 10 400 słuchaczy. Muza filmowa jest bogato reprezentowana, gdyż Wiedeń posiada 174 kinoteatry mieszczące 77.800 osób. Z innych przybytków sztuki lżejszej wymienić należy 16 varietes, gdzie może się zmieścić około 11 000 osób, cyrk, dwa stadjony sportowe dla 45 000 osób. Największy kinoteatr wiedeński, zainstalowany w gmachu cyrku Buscha, mieści 1675 osób.

MILJON WDOWCÓW W CZECHOSŁOWACJI.

W Czechosłowacji wykazuje statystyka demograficzna obecność 3 840 000 kawalerów i 3 643 000 niezamężnych kobiet, którym przeciwstawia się 3 040 000 żonatych mężczyzn i 3 091 000 zamężnych kobiet. Na terenie republiki znajduje się 24 672 mężczyzn rozwiedzionych z żonami, liczba zaś kobiet - rozwódek wynosi 31 145. Liczba wdowców sięga 223 000, wdów zaś 797 909. Ogółem więc liczba owdowiałych w Czechosłowacji wynosi zgórą miljon.

Opieka zamknięta nad dorosłymi.

W 616 zakładach w Polsce przebywa 22,119 pensjonarjuszów.

Starcy, ułomni, ociemniali i głuchoniemi w schroniskach.

Według ostatnich danych, istnieje na całym terenie Rzplitej 616 zamkniętych zakładów opiekuńczych nad dorosłymi, w których przebywa 22,119 pensjonarjuszów. — Przeciętnie na 10 tys. mieszkańców przypada 6.9 pensjonarjuszy. Sprawa opieki zamkniętej w poszczególnych województwach przedstawia się niejednakowo i istnieje pod tym względem znaczne różnice.

Najbardziej rozbudowaną opiekę zamkniętą posiada Warszawa, gdzie na 10,000 mieszkańców przypada 27 pensjonarjuszy, następnie woj. pomorskie — 18,8 pensjonarjuszy, poznańskie —15,8, wileńskie —9,7, warszawskie —9 pensjonarjuszy na 10,000 mieszkańców, Najmniejszą liczbę pensjonarjuszy, a mianowicie 1,1, na 10,000 posiada woj. wołyńskie.

Zakłady zamknięte dla dorosłych podzielone są na schroniska, w których przebywają starcy, ułomni i inni niezdolno do pracy, oraz na zakłady specjalne, przeznaczone dla osób, wymagających opieki specjalnej. Na terenie Polski istnieje 572 schronisk, w których przebywa 18,032 pensjonarjuszy, oraz 44 zakłady specjalne z 4,096 pensjonarjuszami. Na liczbę 44 zakładów specjalnych złożyły się następujące zakłady: 17 dla nieuleczalnie chorych (1397 pensjonarjuszy), 6 dla upośledzonych umysłowo (1102 pensj), 6 dla ociemniałych i głuchoniemych (191 pensj.) 5 dla ofiar nierządu (303) 8 domów pracy dobrowolnej (910) i 2 domy pracy, przymusowej (193 pensj.)

Z ogólnej liczby zakładów opiekuńczych nad dorosłymi najwięcej, a mianowicie 265 stanowiło własność gmin, 92 należy do organizacyj społecznych, 89 do fundacyj 64 do związków wyznaniowych, 40 do powiatowych pozostałe zaś zakłady stanowią własność wojewódzkich związków samorządowych, zgromadzeń zakonnych i własność prywatną.

Z ogólnej liczby pensjonarjuszów 54, proc. pensjonarjuszów przebywa w zakładach związków samorządowych, 21 1 proc. w zakładach organizacyj społecznych, 12 proc. w zakładach zgromadzeń zakonnych, i związków wyznaniowych, 11 proc. w zakładach fundacyj i 0,3 proc. w zakładach prywatnych.

JAK UCZĄ GRZECZNOŚCI SPRZEDAJĄCYCH — W ANGLJI.

W dużych magazynach londyńskich spotyka się od czasu do czasu panią, która przy wybieraniu zakupów okazuje zły humor, jest niestychanie wybredna, wymagająca, przebiera we wszystkiem, każe sobie pokazać to i tamto, odrzuca z grymasem, słowem wystawia cierpliwość i nerwy sprzedających na ciężką próbę. Pani ta, która koniec końców nic nie kupiwszy wychodzi z magazynu, składa później dokładny raport właścicielowi lub dyrekcji o zachowaniu się ekspedjentek i personelu, i biada tym lub tej, których wskaże jako nieuprzejmych lub nerwowych. Pani ta jest — jak można się domyśleć z tego — płatną urzędniczką, która pełni funkcje sui generis detektywa, probującego sprowokować obsługę magazynu do nieuprzejmego gestu lub słowa.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

— Niestety, nie wiem— odpowiedział Mac Alister, głaszcząc bródkę — sir Blockmaunt też nie mógłby zaspokoić pańskiej ciekawości. Jeden z jego przyjaciół, który tu gościł jakiś czas, wyjeżdżając zapomniał zabrać fotografji. Sir Blockmaunt znalazł ją, spodobała mu się i kazał postawić tu, na biurku.

W sąsiednim pokoju odezwał się telefon.

—Przepraszam pana na chwilę—rzekł Mac Alister, wychodząc z gabinetu.

Stocki został sam. Wpatrywał się w fotografję i miał wrażenie, że spoglądają ku niemu czyste oczy żywej Hanki. I raptem odkrył tajemnicę. Rozszyfrował zagadkę, zawartą w nazwisku Blockmaunta, trzeba było tylko przestawić litery „o" i "a"; wówczas wychodziło Blackmount— złożone słowo angielskie łatwe do przetłumaczenia: czarna góra, czyli Szwarcberg. Tak, teraz jasne. Sir Blockmaunt był rzeczywiście chwilowo nieobecny.

Spojrzał na kominek. Na zweglonych polanach leżały całe stosy papierów, widocznie niedawno spalonych; popiół nie został rozmieszany, więc na szczątkach można było stosunkowo łatwo rozpoznać pismo: w lewym rogu ogień jeszcze nie strawił niektórych listów i arkuszy.

Jakaś siła, której nie potrafiłby się oprzeć, pchnęła Stockiego do kominka. Zrobił kilka szybkich kroków, pochylił się nad czarnym otworem, rozgrzebał niedopalone papiery, ujrzał mały notatnik, złapał go i błyskawicznym ruchem schował do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Działał jak automat,nie zdając sobie sprawy z własnych czynów; przeszły go ciarki, gdy się cknął na dawnem miejscu. Zaczął bawić się rękawiczkami, by ukryć drżenie rąk.

Na tem zajęciu zastał go Mac Alister.

— Pokażę panu jeszcze inne pokoje parteru, potem pójdziemy na górę.

Dunin- Stocki przerwał zabawę i począł wkładać rękawiczki.

— Dziękuję panu. To co widziałem, wystarczy mi w zupełności. Pałac cudowny, ale dla mnie za wystawny i za drogi.

Obaj panowie skłonili się sztywno, jak królewskie pingwiny.

W kwadrans później Andrzej Stocki siedział w Cafe de la Paix, pośród tłumu uśmiechniętych kobiet i zapamiętale gadających mężczyzn.

Była godzina największego ruchu dziennego: Boulevard des Capucines wrzał pełnią życia. Plac Opery przecinały w różnych kierunkach nieskończone sznury samochodów, z wieży kościelnej w równomiernych odstępach rozlegały się głębokie tony zagera.

GdyStocki sięgnął do kieszeni po notes i dotknął go, uczuł w końcach palców kłujące zimno. Ostrożnie wyjął małą, wąską książeczkę pełną adresów, posegregowanych według alfabetu. Notes wydawał lekki zapach spalenizny, lecz został prawie nietknięty przez ogień: znikła górna okładka, pierwsze kartki były zakopcone i łamały się przy dotknięciu, dół wcale nie ucierpiał.

Stocki wyszukał literę „W" i z trudem odcyfrował bardzo nieczytelnie skreśloną notatkę: „Wolska, Triest, Belle Vue".

ROZDZIAŁ IX.

Hanka Wolska nie oparła się niezwykłej pokusie odszukania dziwacznego współtowarzysza podróży.

Przez niedomkniętą furtkę weszła do starego obszernego grodu. Aleja ze śladami kół samochodowych zaprowadziła ją przed białą willę, jakby sklejoną z dwóch części: parterowej na froncie, z dużym gankiem, uwieńczonym tarasem, oraz tylnej, znacznie wyższej i oszklonej jak atelier artystyczne.

Służący wpuścił pannę Wolską do hallu i zameldował, że pana niema: nie potrafił określić o jakiej porze zwykle bywa, bo często nawet noce spędza poza domem. W zamyśleniu zagryzł wargę i dodał:

— O tej porze pana inżyniera można spotkać w barze „Oaza". albo niech pani sprobuje zadzwonić na numer 108-36.

Otworzył drzwi do olbrzymiej pracowni, umeblowanej z pyrutańską prostotą, zawalonej stosami widocznie często wertowanych książek, wiekiemi arkuszami wykresów, projektów—i wskazał telefon.

Trzymając słuchawkę przy uchu, nakręciła tarczę: nagle zrozumiała, że wikła się w przygodę, której skutków nie podobna przewidzieć. Odezwał się kobiecy głos.

— Tu baronowa Gresser, słucham!

Poco włażę w awanturę?— przemknęło w jej głowie i drżąc na całem ciele, zapytała o Lachowicza.

— Pan Lachowicz już wyszedł.

Opuściła willę z gorzkiem uczuciem zawodu. Przed przyjściem na ulicę Potocką wszystkie wiadomości o Lachowiczu sprowadzały się do stwierdzenia, że ma wygląd i zachowanie trochę dziwaczne; teraz wiedziała, że noce spędza poza domem i przytem ma kochankę. Wyobraziła sobie, niewiadomo dlaczego, że baronowa Gresser jest lalkowata, przeczuloną paniusią o czerwonych— naturalnie farbowanych— włosach, w której wszystko od stóp do głów było minjaturowe; uczuła niepojęty wstręt do tej kobiety, pogardzała nią jak dotąd żadną inną. Zapłonęła na myśl że się dziera przemocą w intymne życie Lachowicza, jednak wsiadła do tramwaju z postanowieniem udania się do baru.

Z Bielańskiej znalazła się w kilka minut na lacu Teatralnym, przeszła parę razy przed wyjściem, wreszcie nabrała odwagi, wślizgnęła się przez uchylone drzwi do baru i stanęła odurzona ruchem. Przed długą ladą bufetową tłoczyli się mężczyźni, którzy tu wpadli na chwilę między załatwieniem jednej sprawy a drugiej; mający więcej czasu zajmowali ciasno ustawione stoliki, między któremi z nadzwyczajną zręcznością uwijała się służba w białych marynarkach; w dalszej części, w lożach odbywały się gruntowniejsze posiedzenia. Kobiet było bardzo mało. Obłoki dymu unosiły się do wysokiego sufitu, brzęczało jak w ulu, od czasu do czasu rozlegał się śmiech.

Z obrzydliwą nieśmiałością zaczęła przeciskać się przez tłum, czując, że Lachowicz jest tu, że lada chwila go ujrzy, ale odejdzie jak przyszła, ponieważ za nic nie zaczepi pierwsza, a Lachowicz jej nigdy nie pozna, bo przecież z Jana Rojka śladu nie pozostało.

D. c. n.

Olbrzymia ryba dla Papieża.

DAR POCZCIWYCH RYBAKÓW.

Dni wypoczynku Papieża mało różnią się od dni pracy w Watykanie. Ojciec św. wstaje, jak zwykle o godz. 5 m. 15 rano. Dwie godziny przepędza na modlitwie i rozmyślaniu, oraz odmawianiu brewiarza. Mszę św. odprawia o godz. 7 m. 30. Po lekkim posiłku udziela posłuchań prywatnych, pierwszą osobą przyjmowaną jest kardynał sekretarz stanu. Posłuchania prywatne kończą się zwykle około g. 12 m. 30, poczem Ojciec św. udaje się ze swego prywatnego gabinetu do sal — aby udzielić

posłuchań publicznych,

które odbywają się codziennie. Trzy razy tygodniowo udziela Ojciec św. posłuchań grupom młodych małżeństw. Posłuchania publiczne kończą się około godz. 2 m. 30, poczem Ojciec św. spożywa posiłek, słucha wiadomości odczytywanych mu z gazet przez towarzyszącego mu prałata, lub też sam czyta gazety. Po krótkim spoczynku udaje się Ojciec św. na przejażdżkę po ogrodach. Towarzyszą Papieżowi jeden z dyżurnych prałatów i lokaj. Również zażywa Ojciec św. pieszych spacerów, zwykle wysiada z samochodu, aby

przyjrzeć się pracom.

Tak np. 16 sierpnia zwiedził mleczarnię i obory, obejrzał szczegółowo pomieszczenia dla krów, skład paszy, pochwaliwszy panujący tam porządek i czystość. Ogrody są tak rozległe, że Ojciec św. powracać może rozmaitemi drogami. Po powrocie z przejażdżki pozostaje Ojcu św. wieczór całkowicie wolny, który zużywa na czytanie, studja i modlitwy. Te wolne wieczory w Castel Gandolfo są jedyną różnicą w trybie życia Papieża

w porównaniu z Watykanem.

W parę dni po przybyciu do swej letniej rezydencji polecił Ojciec św. miejscowemu podeście (burmistrzowi) rozdać ofiarowane przez siebie 10 tysięcy lirów. Podesta natychmiast sporządził spis najbiedniejszych rodzin, którym rozdał wsparcie oznajmiając przytem, kto jest Ofiarodawcą. W ubiegłym tygodniu zdarzył się następujący wypadek: rybacy na jeziorze Albano, położonem wpobliżu rezydencji papieskiej

złowili rybę rzadkiej wagi

i wielkości. Postanowili ofiarować ją Ojcu św. prosząc podestę by odesłał rybę Papieżowi. Wzruszony tą synowską hojnością, Ojciec św. polecił rybakom wyrazić swe podziękowanie.

W starej willi Barberini są pokoje dla Mistrza Dworu (Maestro di Camera) oraz dla prałatów towarzyszących Papieżowi. Są również pokoje dla Kardynała Stanu, jeżeli musi on przebywać w rezydencji papieskiej. W rezydencji tej znajdują się zarządy radjostacji i obserwatorjum. Prace przy naprawie, które początkowo były powstrzymywane z racji przyjazdu Ojca św. zostały na osobiste jego życzenie podjęte, ponieważ nie chciał, aby 50 ludzi zostało pozbawionych pracy.

LEŚNA ESKAPADA.

Wiarołomna żona sklepikarza.

Sklepikarz Augustyn Gavotto z Valbonne ma piękną żonę, lecz piękność ta sprawia mu więcej kłopotu jak pociechy. Wszystko byłoby jeszcze znośne, gdyby Gavotto nie był zazdrosnym.

Oto Gavotto zauważył że jego nadobna małżonka poszła samotnie na przechadzkę do lasu, a kilka chwil później udał się za nią młody piekarz Antoni Rayon. Zazdrosny sklepikarz uzbroił się w rewolwer i brzytwę i ruszył także do lasu. Po nie długiem poszukiwaniu znalazł winowajców w ciekawej pozycji. Dobył więc rewolweru zaczął strzelać, lecz kule podziurawiły tylko kilka drzew. Rayon wziął nogi za pas, a Gavotto podszedł do żony i zadał jej brzytwą

kilka ciężkich ran.

Obecnie kochliwa niewiasta leży w szpitalu, a jej mąż rozmyśla w więzieniu nad zdradliwością rodzaju żeńskiego.

Trzy klasy wzroku.

Tablice prawdopodobieństwa życia.

Po różnych organach ludzkich przyszła kolej na oczy, jako na źródło djagnozy. Z oczu można wyczytać, ile lat jeszcze pan Iks czy pani Ygrek mogą przeżyć. Metoda ta — zastrzeżmy się odrazu — nie ma nic wspólnego z wyczytywaniem przyszłości z linji na dłoni, z t. zw. chirografją, czy też ze zbliżonemi do niej umiejętnościami. Oparta ona została na licznych obserwacjach poczynionych w klinikach ocznych w Lipsku i Getyndze, a rezultaty, według metody prawdopodobieństwa, opracowano w instytucie statystyczno - matematycznym w Getyndze.

Postępy wieku i starzenia się wyrażają się w organiźmie człowieka w postaci rozmaitych zmian, z których uwadze laika podpada w pierwszym rzędzie

siwienie włosów,

oraz zaostrzenie się rysów twarzy. Natomiast najzupełniej uchodziły dotychczas uwadze i obserwacji nietylko zainteresowanych, lecz i lekarzy przemiany, zachodzące wraz z postępem wieku w budowie gałki ocznej. Traci ona z czasem swoją elastyczność, sklerotyzuje się. Obserwacje dokładne w klinikach ocznych wykazały, że stopień sklerotyzacji oka jest ścisłym miernikiem starzenia się organizmu. Na podstawie otrzymanych danych cyfrowych, określających stopień sklerotyzacji oka, wiek badanej osoby oraz ew. datę jej zgonu przystąpiono do opracowywania

tablic prawdopodobieństwa życia.

W instytucie statystyczno - matematycznym przy uniwersytecie w Getyndze podzielono otrzymane od klinik cztery tysiące obserwacyj na trzy klasy. Do pierwszej klasy zaliczono ludzi, u których starcza nadwzroczność jest poniżej przeciętnej, do drugiej — tych, u których równa się ona przeciętnej, do trzeciej — tych, u których nadwzroczność starcza wykazuje wyższy stopień rozwoju, niż powinniby ją mieć w danym wieku.

Rzecz prosta, że zaliczeni do pierwszej klasy — mają przed sobą perspektywy

najdłuższego jeszcze życia,

drugiej klasy — mniejsze szanse, — trzeciej — najmniejsze. Przy obliczaniu okazało się, że osoba, licząca np. 47 lat, a zaliczona do klasy trzeciej, ma jeszcze przed sobą 17 lat i 10 miesięcy życia. Jeśli znajduje się w drugiej klasie, to przy tym samym wieku ma przed sobą perspektywę przeżycia jeszcze 22 i pół roku, w pierwszej natomiast klasie szanse życiowe danej osoby wynoszą 32 lata. We wszystkich wypadkach tych przewidywań bierze się pod uwagę śmierć naturalną, niespowodowaną jakąś chorobą, której istnienie nie było ujawnione w czasie obserwacji.

Metody powyższe stosowane są obecnie szeroko w Niemczech i nie jest wykluczone, iż zainteresowane niemi towarzystwa asekuracyjne wprowadzą je również u siebie.

Piękne zakątki Francji.

Ojczyzna dobrego likieru.

W Alpach Delfinatu.

Grenoble, w sierpniu.

Mamy za sobą najwspanialszą wycieczkę turystyczną pod czystem niebem, złotem słońcem wśród śnieżnych szczytów, kwiatów, przepaści i natury zarazem dzikiej i kojącej, groźnej i uroczej.

Zaczęliśmy oczywiście i skończyliśmy **na Grenoble.**

Przyjechaliśmy tutaj ze wschodem słońca i przed udaniem się do gór i klasztoru Grande Chartreuse (dziś destylarni słynnego likieru Kartuzów) zwiedziliśmy dwa muzea miejskie.

Jedno z nich — nowsze — poświęcone jest pamiątkom po francuskim pisarzu Stendhal (Henryku Beyle) z dzieł którego większość osób najlepiej pamięta traktat „O miłości" (De l'amour). Drugie mieści kolekcje obrazów, najoryginalniejsze chyba we Francji. Obok najpiękniejszych arcydzieł malarstwa klasycznego wszystkich epok, znajdujemy tutaj najdziwaczniejsze twory kierunków nowoczesnych, a wszystkie te „futuryzmy" i „kubizmy" stanowią istotnie przerażającą kolekcję niesamowitych, warjackich niemal tworów.

Po kilku godzinach drogi górskiej, wśród stromych skał, znaleźliśmy się w wąwozie de Porte, ośrodku narciarskim

Zwiedziliśmy szczegółowo starożytny klasztor Kartuzów — Grande Chartreuse, monumentalny, stary gmach, opustoszały dziś okryty pyłem... Rząd francuski udziela od czasu do czasu

skąpych subsydjów

dla częściowej naprawy tego zabytku, lecz pieniądze te są niewystarczające, co bardzo żałować należy.

Natomiast słynna destylarnia, po różnych przeszkodach znowu zaczęła funkcjonować. Z Tarragony

przybyło kilku O.O. Kartuzów,

przywożąc słynny swój przepis, stanowiący ich własny wynalazek i tajemnicę. Ludność miejscowa znowu udaje się na poszukiwania potrzebnych ziół aromatycznych. Przystąpiono do naprawy monumentalnych beczek i drogi, którą do Voiron przewozić będą do butelkowania słynny likier Chartreuse, nektar, bez którego obywano się czas jakiś.

Dnia następnego oglądaliśmy

kilka ładnych wiosek górskich

i zdrojowiska w Alpach Dauphine. Przedewszystkiem Allevard - les - Bains, znane ze swych źródeł siarczanych. Tutaj przyjeżdżają na leczenie swej krtani wszyscy tenorzy, śpiewaczki dla odzyskania głosu, a mówcy na kurację płuc. Wody Allevard są podobno wspaniałe. Nie próbowaliśmy ich, woląc tutejsze wina wytrawne, bez smaku siarki.

Allevard jest miejscowością bardzo spokojną w przeciwieństwie do Uriage, zdrojowiska dla kobiet, bardzo modnego i ożywionego.

Ciekawych wrażeń dostarczył nam również historyczny zamek de Vizille z czasów Ludwika XIII, o obszernych salach, coprawda bardzo niedostatecznie umeblowanych, otoczony wspaniałym parkiem na tle górskiego krajobrazu.

Inna jeszcze niespodzianka spotkała nas w maleńkiej wiosce górskiej, gdzie zamiast skromnego kościoła wiejskiego, zastaliśmy majestatyczną katedrę z XII stulecia, mieszczącą w swym skarbcu autentyczną czaszkę Św. Antoniego, nie Padewskiego bynajmniej, ale Wielkiego, strzeżoną przez bractwo Św. Antoniego w pięknej katedrze, niemal nikomu nieznanej.

Wkońcu zasługuje na wzmiankę strefa wiecznych śniegów i kapryśny potok górski Romaniche, najbardziej malownicza rzeka, jaką wyobrazić sobie można.

Am.

Degenerat hańbiący dziewczyny

zapadł na chorobę umysłową.

Ze Stanisławowa donoszą:

Głośna była swego czasu sprawa bogatego kupca stanisławowskiego Horowitza, który przy pomocy swoich przyjaciół wciągał niewinne dziewczęta do swego mieszkania i zmuszał je do uległości sobie i podejrzanym osobnikom, bijąc i katując swe ofiary. W czasie jednej takiej orgji wpadła policja i

przytrzymała całe towarzystwo.

Horowitz stanął przed sądem i został skazany na kilkuletnie więzienie. Po odsiedzeniu kary wyjechał do Gdańska. Tam zmienił się znowu, wstępując do jakiejś sekty. Po pewnym czasie zjawił się znów w Stanisławowie i wrócił do dawnego nałogu.

Nawiązywał on kontakty z młodemi niedoświadczonemi dziewczętami wyzyskiwał je, a następnie zmuszał do uległości innym. W ubiegłym roku namówił p. Z. do odwiedzenia go w swem mieszkaniu i tamją zniewolił. Następnie zebrawszy w mieście kilku znajomych, zaprowadził ich do swego mieszkania i zmusił do stosunków z nimi.

Wskutek doniesienia skrzywdzonej — Horowitz został skazany na kilkuletnie więzienie. Tam awanturował się — zdradzając objawy choroby umysłowej. Dlatego odstawiono go do szpitala więziennego dla nerwowo i psychicznie chorych w Drohobyczu.

Składajcie ofiary na powodzian.

Odbicie fresku w monstrancji!

Niezwykłe zjawisko optyczne.

W miejscowości Albereto w okolicy Faenzy we Włoszech podczas nabożeństwa w kościele zaszedł wypadek niezwykłego odbicia się światła, tak, iż zjawisko to mogło sprawiać wrażenie cudu. Odbywało się w tym kościele czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z żarzącemi się dokoła świecami.

W pewnej chwili ks. Franciszek Ricci, proboszcz miejscowy stwierdził ze zdumieniem, że na Hostji św. widoczne są jakieś

kontury i barwy.

Przyjrzawszy się dokładniej, rozróżnił postać Dzieciątka Jezus z wyciągniętą do błogosławieństwa rączką. Nie wiedząc narazie co sądzić o tym fakcie przywołał parę osób i zapytał, co widzą na wystawionej w monstrancji Hostji św. i usłyszał od nich potwierdzenie swego wrażenia. Ksiądz uznał za właściwe zbadać sprawę dokładniej i wzywał jeszcze inne osoby do ołtarza, unikając możliwości zasugerowania im tego co sam widział. Wszystkie osoby widziały to samo.

Badając bliżej przyczyny zjawiska, zarówno proboszcz jak i władze miejscowe stwierdziły, że na suficie kościoła znajduje się malowidło zupełnie podobne

do odbicia w monstrancji.

Nad drzwiami zaś wejściowemi kościoła znajdowało się okienko, przez które wpadał snop światła słonecznego na owe malowidło. Ten właśnie fresk odbijał się w bliżej niewytłomaczony sposób w monstrancji. Po pewnym czasie zjawisko znikło i mimo usiłowań nie można już było powtórzyć podobnego odbicia się.

Kawalerski żywot bigamisty.

Skarga porzuconych żon.

Z Inowrocławia donoszą:

32-letni Konstanty Komuda, przywędrował w roku 1930 w okolice Inowrocławia i zamieszkał w Stawkowie, gdzie miał dorywczą pracę.

W Stawkowie zapoznał Komuda 24-letnią pannę Władysławę Treichel, ku której zapałał gorącą miłością. Młodzi postanowili wreszcie stanąć razem na stopniach ołtarza i połączyć się na zawsze węzłem małżeńskim.

W dniu 24 września 1931 r. pomiędzy młodymi został zawarty związek małżeński przed Urzędem Stanu Cywilnego w Stawkowie oraz następnie ślub kościelny.

Po 6-miesięcznym pożyciu małżeńskiem panu Konstantemu sprzykrzyła się żona.

Nie mówiąc nic nikomu spakował manatki i niepostrzeżenie w nocy opuścił swą żonę. Opuszczając swą żonę nie omieszkał Konstanty zabrać pierścionków, bielizny oraz gotówki którą żona jego posiadała w kwocie 600 złotych.

W roku 1932 pełnił Komuda służbę stratnika polnego w majątku Glebni w powiecie inowrocławskim. Znowu okazja się nadarzyła. W pobliskiej wsi Miechowicach zapoznał Komuda 22-letnią Bronisławę Świercz. Pannie przedstawił się jako kawaler zapałał znowu — tym razem ku Bronisławie — miłością i oświadczył gotowość zawarcia z nią związku małżeńskiego. Bronisława Świercz jak i jej rodzice wyrazili swą zgodę.

Młoda para pojechała do Inowrocławia do Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie Komuda za pomocą sfałszowanych papierów umiał urzędnikowi zamydlić oczy i uzyskać zapowiedzi, a następnie zawarcie ponownego związku małżeńskiego. Młodzi wzięli również ślub kościelny w kościele św. Mikołaja w Inowrocławiu, poczem wspólnie zamieszkali u rodziców panny młodej w Miechowicach.

Po paru tygodniach pożycia małżeńskiego Komuda począł opowiadać, że musi wyjechać do Warszawy, gdzie miał rzekomo podjąć spadek po swym stryjku. Teściowie wyposażyli zięcia na drogę w gotówkę. Zięć rzeczywiście wyjechał, ale też już nie wrócił.

W pewien czas później wypłynął znowu na widownię w Poznaniu, gdzie począł ubiegać się o rękę niejakiej panny S.

Porzucone dwie żony doniosły jednak o wszystkiem policji, która wszczęła za romansowym kawalerem poszukiwania. Niestety Konstanty Komuda spostrzegł że jest poszukiwany, czmychnął i wszelki po nim ślad zaginął.

Policja w dalszym ciągu robi za Komudą poszukiwania, by go pociągnąć do odpowiedzialności karnej.

Pierwszy domek z... trzciny

Budują go we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą:

Mieszkańcy dzielnicy „Filipówki" we Lwowie będą mieli w niedługim czasie sposobność oglądania tego pierwszego w naszem mieście domu, zbudowanego z trzciny stawowej.

Projektodawca tego domu architekt p. J. Noworyta utrzymuje, że pierwszy taki dom nietylko w naszem mieście, ale i Europie, sprowadzi przewrót w budownictwie dla swej praktyczności i taniości. Ponieważ ścianki z trzciny stawowej (szuwaru) są często używane dla izolacji i ochrony przed zimnem projektodawca wpadł na pomysł, czyby nie dało się ich użyć jako materjału budowlanego. Otóż uzbroiwszy takie ścianki prętami żelaznemi, wznosi z nich dom mieszkalny dla wizytatora p. B.

Dom ten ponadto budowany będzie w duchu zupełnie nowoczesnym, nie będzie przeznaczony na „skład mebli", ale ma dać swemu właścicielowi maximum wygód i praktyczności.

Na fundamentach betonowych znakomicie chronionych przed wilgocią i zimnem znajdować się będzie siedem ubikacyj t. j. kuchnia, łazienka z pralnią, pokój dla służby i 4 pokoje dla właściciel; domu — ściany sporządzone z trzciny, uzbrojone prętami żelaznemi i narzucone cementem, będą grubości zaledwie 21 cm., a mimo to jak wykazały badania pod względem ochrony przed zimnem zrównoważą mury grubości 1 m. 20 cm.

Naturalnie nie trzeba przekonywać, ile zyskuje się miejsca i kosztów dzięki takim cienkim ścianom.

Stropy spoczywać będą na słupach betonowych.

Nowością w tym domu będzie centralne ogrzewanie, również pomysłu p. Noworyty. Jeden piec specjalnie skonstruowany będzie przez podwójny sufit nagrzewał cały dom gorącem powietrzem. Powietrze to krążyć będzie między dwiema ścianami sufitu, zatem sufity będą stanowiły grzejniki, dające ciepło promieniste, niby sztuczne słońce. Dzięki temu, ubikacje będą miały więcej miejsca — nie będzie dymu, swędu, nie będzie smug brudnych, jak przy kaloryferach — a koszty opału minimalne.

Nic też dziwnego, że mieszkańcy „Filipówki" z zaciekawieniem śledzą budowę tego niezwykłego domu i z niecierpliwością oczekują terminu jego wykończenia, aby przekonać się, o ile ta nowa budowa odpowie wymaganiom. Zaciekawienie jest tem większe, że koszty domu wraz z ogródkiem altanką itp. wyniosą około 19.000 zł., a budowa trwa niespełna 3 miesiące.

Kelnerka strzeliła do szefa.

KOMU WIERZYĆ?

Z Poznania donoszą:

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Poznaniu stanęła Miś Wanda z domu Jaskólska pod zarzutem usiłowanego zabójstwa swego szefa Turbackiego.

Mianowicie w dniu 17 kwietnia 1934 r. wywołała kłótnię z Turbackim i w czasie jej strzeliła do Turbackiego z rewolweru, raniąc go w pachwinę.

Oskarżona tłumaczy się, że była zajęta u Turbackiego w restauracji jako bufetowa z wynagrodzeniem początkowo 50 zł., później 30 zł. Stwierdza, że z Turbackim łączyły ją bliższe stosunki, gdyż oświadczył jej, że żona jego jest chora na gruźlicę i w krótkim czasie umrze i wtedy on ją poślubi. Po pewnym czasie zwolnił ją z posady. Stwierdza poza tem, iż Turbacki usiłował ją otruć, tak, że często podane jej potrawy oddawała do analizy, lecz sposobu braku środków analizy te do końca nie mogły być przeprowadzone. Pozatem wyjaśnia, że naprężone stosunki doprowadziły ją do rozstroju nerwowego, tak, że w czasie awantury nie zdawała sobie sprawy z tego co czyni. Rewolwer miała dla własnej obrony.

Poszkodowany Turbacki Ignacy zaprzecza kategorycznie zeznaniom Misiowej, stwierdzając, że zwolnił ją z posady z tego względu, że zaniedbywała się w swych czynnościach, a poza tem systematycznie go okradała. Obrońca oskarżonej dla osłabienia wiarogodności zeznań świadka Turbackiego przedkłada dwa listy, które pisał Turbacki do Misiowej. Przesłuchani świadkowie zeznali, że Misiowa od grażała się Turbackiemu, krzycząc, że go za bije, „choć będzie stała w Detektywie".

Prokurator wniósł o przesłuchanie dodatkowych świadków, a obrońca o zbadanie poczytalności oskarżonej. Sąd po naradzie rozprawę postanowił odroczyć.

J. BRUNO-RUBY.

Zatracona.

Szła przed siebie, sztywna i wyprostowana, często przekładając kosz z ręki do ręki.

— Boże mój! Jakże mi się znudziło życie!

Powtarzała te słowa co kilkadziesiąt kroków, lecz nie było to nic nowego: całe jej życie było nastrojone według tego „leitmotiv'u".

Kiedy miała lat szesnaście, Marja była służącą w oberży. W owych czasach była ładną dziewczyną i dzielną pracownicą, ale jej dzika wstydliwość zrażała klientów, więc wydalono ją. Z tych samych powodów nieco później straciła miejsce na folwarku, gdzie pełniła obowiązki służącej domowej. Zbytnia pruderja nikomu nie przypada do gustu. Marja wiedziała o tem, lecz mimo to miała odrazę do śmiałych żarcików i gestów. Gdyby jeszcze na dnie tej żartobliwej brutalności kryła się odrobina szczerości lub prawdziwej czułości, Marja byłaby się z tem oswoiła. Nie chciała wcale uchodzić za moralistkę: biedaczka nie wiedziała nawet, co to jest moralność, poprostu chciała czegoś innego, niż to, co jej narzucano. Zażartość, z jaką się broniła, wyrobiła jej opinję połowicznej warjatki, i dlatego wyrzec się musiała objęcia służby u kogoś i trudniła się wypełnianiem zleceń, t. j. załatwianiem sprawunków dla mieszkańców wsi. Co dziennie odbywała szesnaście kilometrów drogi (tam i spowrotem) przez landy, spalone żarem wiatru morskiego, pobierając dwadzieścia sous komisowego, co klienci, zatrudniający ją, uważali jeszcze za wygórowaną zapłatę, gdy nędzne te zarobki nie dozwalały Marji nawet najeść się dosyta. Wobec stałego głodu zamieniła się w szkielet, kobietę o zapadniętych policzkach, który to typ odstrasza mężczyzn. Dość, że przed nią otwierała się perspektywa samotnego życia, równająca się doli bezdomnego psa. Nazywano ją także z tego powodu Marją Zatraconą.

Zatracona była w stopniu jeszcze głębszym, niż sądzili prości wieśniacy, którzy ją tak nazwali: zatracona była do tego stopnia, że śmierć stała się dla niej myślą nieodstępną. Wierzaca, jednakże mimo wszystko nie chwytała się myśli samobójstwa, jak inne kobiety, karmione tanią literaturą i filmami. Śmierć dla Marji Zatraconej była jedynym sposobem wyrwania się z nędzy fizycznej i moralnej, ale pragnęła, by zesłał ją na nią Bóg, jako jedyny dar, jakiego jej udzielił. Oczekiwała więc śmierci, jako słusznej nagrody, lecz żądała jej od Boga, żeby nadeszła prędko Było jej obojętne, czy umrze z przemęczenia, czy też głodu, zerwania się skały nad nią, czy też zmytego falami morskiemi gruntu spod jej stóp. Ale umrzeć pragnęła.

— Boże mój, jakże mam dość tego życia!

Powtarzając raz jeszcze wieczystą skargę swoją, poczuła nagle, jak głód boleśnie zatargał jej pustym żołądkiem, i usiadła na kamieniu.

Przed nią rozciągały się landy. Wśród szarzyzny olbrzymich obszarów rzadkie drzewa miały wygląd patetyczny. Było coś groźnego w ostrem powietrzu, władczem słońcu i tajemniczym księżycu! Jakaś niewidzialna, lecz potężna obecność kryła się w przyrodzie, coś tak wielkiego i imponującego, że Marję przechodziły dreszcze, gdy o tem myślała. Mimo to landy wydawały jej się mniej groźne od ludzi.

Miejsce, w którem padła ze znużenia, jak przemęczone zwierzę, było szczególnie niepokojące. Tutaj, pomiędzy wyłomami dwu skał, morze wyrzucało na brzeg topielców. Z prawej i lewej strony wał, na długości wielu kilometrów, ochraniał wybrzeża, lecz w tem miejscu przecinały go dwa skaliste przylądki i mała zatoka. Porwani prądami rozbitkowie tą więc drogą dostawali się na wybrzeże, niekiedy jako straszliwe zwłoki, nabrzmiałe wodą, i nikt z miejscowych mieszkańców nie odważyłby się spocząć tutaj.

Co do Marji Zatraconej nie obawiała się trupów. Sama już była trupem niemal... Gdy myślała o tem, z oczyma oślepionemi blaskiem morza, zauważyła coś dziwacznego w zatoce, porywanego falą — czarną łódź bez żagli i wiosłarzy. Na pierwszy rzut oka łódź wydawała się pusta. Przy baczniejszej uwadze Marja spostrzegła pięciu ludzi na jej dnie. Jeden z nich, leżący widocznie nawznak, nogami sterczał wgórę, jakby na sygnał. Rozbitkowie zapewne, marynarze! Serce Marji zabiło, bowiem nie zdołała jeszcze serca swego okuć pancerzem obojętności na nieszczęście cudze. Przeskakiwała ze skały na skałę, licząc, że przypływ pchnie łódź w jej stronę. Lecz łódź znalazła się jak by w wirze przeciwnych prądów, popychana to w jedną, to w drugą stronę. Widząc to, Marja rezolutnie weszła do wody, głębokiej tutaj na metr tylko, i bez trudności zbliżyła się do łodzi. Jeden ze znajdujących się na niej ludzi obsunął się przy sternie na dno łodzi. Do niego przedewszystkiem podeszła Marja. Nie był zimny jeszcze, jak stwierdziła, dotknąwszy go ręką. Bez namysłu przyholowała łódź do brzegu. Wszyscy pasażerowie łodzi, z pewnością wyczerpani głodem i pragnieniem, leżeli bez przytomności, lecz oddychali jeszcze.

Marja podskoczyła do swego kosza. Zawierał wódkę, tytoń i buty dla starego Perou; mydło, biszkopty i wino dla matki Luizy; owoce, masło i jaja dla rodziny Plenarchów. Marja otworzyła butelkę, ręką uniosła głowę jednego z marynarzy i wlała mu do zaschłych ust kilka kropel. Posłusznie przełknął łyk alkoholu i natychmiast zadrgały jego powieki. Po chwili otworzył oczy i, jak lunatyk, nieprzytomnie utkwił wzrok w Marji... Powoli wracała mu przytomność, więc z głębi jego spojrzenia wylonila się ciepła fala zaufania i wdzięczności... Słowo żadne nie popsuło wrażenia tego wzroku. Marynarz pozwolił Marji ograć się bez słowa, wypił jeszcze łyk alkoholu, gestem chorego dziecka odwrócił głowę, przycisnął ją do jej chudej piersi. Westchnęła głęboko i zadrżała, czując po raz pierwszy, że jest komuś potrzebna. Łagodnie szorstką swą dłonią pogładziła jego włosy, a wkońcu dopomogła mu zejść z łodzi na piasku wybrzeża. Następnie kolejno docuciła jego towarzyszy, odbierając od każdego, z pewną różnicą, to samo spojrzenie utrwalonej wdzięczności.

Dwie godziny później wszyscy chłopcy byli uratowani, a Marji pozostało tylko pobiec do wsi po wóz, któryby ich zabrał.

Odjazd ich byłby straszny dla niej, gdyby w jej duszy nie zrodziła się pociecha. Czuła, że nigdy już nie będzie samotna, cokolwiek zajdzie. Gdy na pożegnanie uściskali ją ludzie, którym przywróciła życie, wiedziała, że nie zobaczy ich nigdy więcej, lecz mimo to nie zerwie się nigdy spójnia która ją z nimi połączyła.

Od tej chwili myśl, jaka zrodziła się w niej, przybrała kształt jasny. To, co wykonała przed chwilą, było jej przeznaczeniem, jej drogą, jedyną możliwością dla niej dażyć ucuciem i wzamian odbierać ucucie. Chciała nadal ratować ludzi — jaknajwięcej ludzi — by w ich spojrzeniu odnaleźć wyraz, jaki ujrzała w oczach wyratowanych przez nią marynarzy, którzy żegnali ją obecnie, że łzami w oczach.

Nazajutrz już, na skraju ponurych land, u „przylądka topielców", gdzie nigdy nikt nie odważył się zamieszkać, Marja Zatracona zaczęła budować chatę — chatę, z której mogła badać okiem obszary morza.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.